Redaguje: Komitet.

Adres red. i adm. Kredytowa 2/4 P.Z.B.W.P.

Sekretarz przyjmuje: wtorki, czwartki, soboty od 11—13. Tel. 8-74-32.



WOLNI LUDZIE

PISMO POLSKIEGO ZWIĄZKU B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Ogłoszenia przyjmuje administracja codziennie w godz. 9—15.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 120.000 zł., ½ str. 65.000 zł., ¼ str. 40.000 zł.

Poszukiwanie pracy, oraz poszukiwania zaginionych 5 zł. za słowo, minimum 20 słów. Ogłoszenia w tekście 100% drożej.

Rok I | Warszawa, czwartek 1 maja 1947 r. | Numer 2

Cele i osiągnięcia Konferencji Moskiewskiej

Wielkie znaczenie zakończonej niedawno konferencji moskiewskiej określa nam już sam jej temat: sprawa niemiecka. Nie tylko dla Polski, sąsiada Niemiec, ale także dla decydujących dziś o polityce światowej mocarstw sprawa niemiecka jest zagadnieniem kluczowym, najściślej związanym z budową trwałego pokoju, z harmonijnym rozwojem stosunków międzynarodowych w powojennym świecie.

Gdy więc Wielka Czwórka— po załatwieniu traktatów pokojowych z satelitami osi — przystąpiła do obrad nad traktatem dla Niemiec, śmiało można powiedzieć, że rozpoczęła najważniejszą ze swoich prac powojennych.

Chcemy położyć nacisk na słowo „rozpoczęła", bo niejednokrotnie można się było spotkać z mniemaniem, że zadaniem konferencji moskiewskiej było opracowanie traktatu pokojowego — i stąd u ludzi tak mniemających zawód, że traktatu w Moskwie nie opracowano.

Tymczasem nikt takiego zadania przed konferencją moskiewską nie stawiał, bo byłoby to zadanie wręcz niemożliwe.

Konferencja moskiewska jest *etapem* w trudnej i skomplikowanej sprawie niemieckiej— etapem dużego znaczenia, ale przecież z ograniczonym zadaniem. Narady Wielkiej Czwórki w stolicy ZSRR nie miały i nie mogły rozwiązać problematu niemieckiego, który wymaga wiele jeszcze pracy, wiele dyskusji. Już przed 10 marca wyrażono opinię, że w roku bieżącym prace nad traktatem dla Niemiec posuną się naprzód, ale ostateczne jego wykończenie i podpisanie nastąpi może w połowie 1948 roku. Mniejszego kalibru i łatwiejsze traktaty z satelitami osi zostały ostatecznie uzgodnione i podpisane dopiero po kilku kolejnych konferencjach międzynarodowych na przestrzeni 14 miesięcy. Nie dziw, że sprawa Niemiec potrwa dłużej i będzie jeszcze trudniejszym zadaniem.

By zacząć pracę nad tym zadaniem, a nie by je wykonać, zasiedli przy stole konferencyjnym w Moskwie Ministrowie Bevin (W. Brytania), Bidault (Francja), Marshall (St. Zjednoczone) i Mołotów (Zw. Radziecki).

W ciągu długich i pracowitych obrad reprezentanci wielkich mocarstw przedyskutowali punkt po punkcie najważniejsze sprawy dzisiejszych i przyszłych Niemiec, przedstawili swoje poglądy, poddali krytyce poglądy i metody postępowania strony przeciwnej, stwierdzili w jednych zagadnieniach zbieżność, w innych sprzeczność stanowisk. Jednym słowem, zbadali i przygotowali teren do dalszych dyskusji nad Niemcami, ale całej sprawy nie rozstrzygnęli, bo jak już pisaliśmy wyżej — nie mieli jej teraz rozstrzygać.

Jak błędem byłoby mówić, że konferencja moskiewska zawiodła, bo nie rozwiązała sprawy niemieckiej, tak błędem również byłoby twierdzenie, że przebieg obrad w Pałacu Lotnika był gładki. Bez wątpienia obrady Wielkiej Czwórki wykazały — czego się zresztą powszechnie spodziewano — znaczną ilość punktów spornych między mocarstwami, daleko idącą w niektórych prawach rozbieżność. Nie była to niespodzianka, ale raczej jeszcze jedno potwierdzenie tezy, że na drodze ścierania się i mozolnego uzgadniania poglądów świat zmierza wśród trudności do zbudowania pokoju. Nie da się tego celu osiągnąć łatwo i szybko.

Opuszczając dn. 25 kwietnia Moskwę, min. Bevin oświadczył: „Jestem przekonany, że podczas wymiany zdań w przyszłości dojdziemy do wniosku, iż *konferencja moskiewska stanowiła jeden z najpoważniejszych wkładów w dzieło utrwalenia pokoju.*" Bevin dodał: „Lepiej zużyć więcej czasu, by umocnić sprawiedliwy i trwały pokój, aniżeli spieszyć się i nie rozwiązywać trudności, które mogłyby ponownie wpędzić świat w zamęt... Mimo rozbieżności, które powstały, opuszczam Moskwę w przekonaniu, iż spójnia między czterema mocarstwami jest obecnie silniejsza, aniżeli dotychczas."

Czytujemy słowa tak ostrożnego w wypowiedziach dyplomaty, bo formułują one kilka prawd, godnych specjalnej uwagi. Z jednej mówią o potrzebie czasu, cierpliwości i wysiłku, by zbudować trwały pokój, z drugiej — stwierdzają dalsze wzmocnienie spójni między wielkimi mocarstwami. Stąd to wzmocnienie mimo tylu rozbieżności?

Oto konferencja moskiewska wykazała w większym stopniu, niż każda inna, że odmienne stanowiska mocarstw krzyżują się w rozmaity sposób. W jednych sprawach były zgodne ze sobą ZSRR i W. Brytania (podniesienie produkcji stali) przeciw St. Zjednoczonym i Francji, w innych (sprawa granic polskich, kontroli nad Ruhrą) ZSRR i Francja miały zbieżne poglądy, a niezgodne ze stanowiskiem mocarstw anglosaskich. W tej sytuacji, gdy nie ma podziału na dwa wrogie obozy; ale jest różnokierunkowe ścieranie się interesów, osiągnięcie porozumienia jest dążeniem absolutnie koniecznym. Koniecznym, bo inna perspektywa to tylko chaos, to walka wszystkich przeciw wszystkim. A takiego celu nie może stawiać przed sobą ani żaden mąż stanu, ani żadne państwo. To też nawet pierwszy doradca min. Marshalla p. Dulles, polityk arcyreakcyjny, który wiele starań włożył, żeby rozbić konferencję moskiewską — nawet p. Dulles zaniechał tych dążeń i złożył po zakończeniu obrad oświadczenie pojednawcze i optymistyczne.

Na zakończenie naszego bilansu konferencji moskiewskiej dobrze będzie dać krótkie wyliczenie spraw, które były tematem obrad.

1) Wielka Czwórka omówiła najpierw sprawę *demilitaryzacji* Niemiec i tu osiągnięto porozumienie: wyznaczono ostateczny termin (31 grudnia 1948 r.) likwidacji b. niemieckich sił zbrojnych i wszelkich formacji pomocniczych. Ustalono datę powrotu jeńców niemieckich i uzgodniono w zasadzie sprawę zniszczenia niemieckiego przemysłu wojennego.

2) Zgodne były poglądy czterech ministrów, że trzeba przyspieszyć i jak najrychlej zakończyć *denazyfikację* (odhitleryzowanie) Niemiec.

3) Dyskusja w Moskwie doprowadziła do zbliżenia poglądów na sprawę *ustroju politycznego* Niemiec. Na dwóch krańcach znalazły się tu projekt radziecki w jedności politycznej Niemiec i koncepcja federacyjna Francji.

4) Najważniejsze bez wątpienia z licznych spraw niemieckich są zagadnienia ekonomiczne: *odszkodowania* i *jedność gospodarcza* przyszłego państwa niemieckiego. Tu spór był najgorętszy i tu nie osiągnięto porozumienia, aczkolwiek wyjaśnienie stanowisk ukazało, że w wielu punktach sprzeczność jest pozorna.

5) *Sprawa granic* jest w istocie problemem marginesowym i jeżeli np. idzie o granice wschodnie Niemiec, dyskusja była niczym innym, tylko formą przetargów między mocarstwami. Nikt przecież nie może brać poważnie możliwości zmiany granicy na Odrze i Nysie, ani ponownego przesiedlania milionów Niemców i Polaków. Dyskusja na ten temat w Moskwie wykazała raz jeszcze, jak bezkompromisowe i zdecydowane poparcie znajduje Polska ze strony swojego sojusznika wschodniego.

H. Kor.

„Wy nieśliście sztandar wolności, wy utorowaliście sobie kult tej wolności i wy dowiedliście, że zmarli pozostają żywymi. Jestem dumny, że wybraliście Paryż jako siedzibę Waszego Kongresu".

(Prezydent Francji Vincent Auriol).



Treść numeru:

W HITLEROWSKICH OBOZACH KONCENTRACYJNYCH OBOK POLAKÓW I ŻYDÓW CIĘŻKIE KATUSZE PRZECHODZILI NASI POBRATYMCY — CZESI. SOLIDARNA I MĘSKA POSTAWA WOBEC WSPÓLNEGO WROGA POZWOLIŁA NA ZADZIERŻGNIĘCIE WIĘZÓW PRZYJAŹNI MIĘDZY BRATNIMI NASZYMI NARODAMI.

REDAKCJA „WOLNYCH LUDZI", ZASYŁA II KONGRESOWI B. CZECHOSŁOWACKICH WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH ŻYCZENIA NAJOWOCNIEJSZYCH WYNIKÓW OBRAD.

Odezwa 1-majowa

My, byli więźniowie polityczni po raz drugi po uzyskaniu wolności święcimy dzień 1-go Maja. Barbarzyńcy hitlerowscy przez blisko sześć lat w dniu 1 maja wydobywali z nas maximum pracy, która miała gruntować potęgę hitlerowskich Niemiec i dlatego my w szczególności doceniamy Święto Pracy w Niepodległej Ojczyźnie.

Zdajemy sobie sprawę, że Ojczyzna wywalczona olbrzymim nakładem ofiar to dopiero połowa zwycięstwa. Druga połowa to Jej odbudowa i ugruntowanie życia wewnętrznego kraju.

Odbudowa Ojczyzny to praca — to nasz twórczy wysiłek, aby w najkrótszym czasie zręby demokratycznej Polski stały się ostoją szczęście jej obywateli.

Byli więźniowie polityczni to armia pracy — to armia pokoju. Poprzez wytężoną pracę pragniemy ugruntować pokój. Pokój w Europie — to nienaruszalność granic naszych na Odrze i Nysie.

Dziś, w dniu 1 maja, dniu Święta Pracy, stajemy karnie w szeregach wszystkich ludzi pracy w demokratycznej, niepodległej i sprawiedliwej Polsce, aby zadokumentować silną wolę odbudowy naszej Ojczyzny.

Święto Pierwszego Maja — to święto ludzi pracy na całym świecie, to również nasza idea braterstwa i solidarności b. więźniów politycznych 18-tu narodów, zjednoczonych w Międzynarodowej Federacji, która jest jeszcze jednym przyczynkiem do porozumienia między narodami i jeszcze jedną trwałą gwarancją ogólno - światowego pokoju.

Święto Pierwszego Maja — to Święto idei sprawiedliwości społecznej. Dziś stają ramię przy ramieniu wszyscy, którzy mają niezłomną wolę pracy. I nie może to być frazesem pierwszomajowym, ale niewzruszalną prawdą, która pozwoli nam wspólnie stworzyć mocny gmach Nowej Polski.

Pamiętaj

o

wdowach i sierotach

po

zamordowanych w hitlerowskich obozach kaźni

Udział Polaków w Kongresie Antyfaszystowskim w Sofii

W stolicy Bułgarii Sofii odbył się Kongres delegatów członków „Organizacji Pomocy", do której należą byli więźniowie polityczni i działacze społeczni.

Organizacja niesie pomoc materialną i moralną ofiarom faszyzmu, wojny i poszkodowanym przez klęski przyrody i inne przyczyny niedoli ludzkiej, oraz ofiarom faszyzmu Hiszpanii i Grecji.

W Kongresie brało udział 500 delegatów z kraju i zagranicy, w tej liczbie 40 proc. kobiet.

Z ramienia Sekretariatu Generalnego Międzynarodowej Federacji b. więźniów politycznych (FIAPP) i Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych uczestniczył w Kongresie Włodzimierz Dąbrowski, wiceprzew. Gł. Kom. Weryfikacyjnej, oraz poseł polski w Bułgarii min. pełnomocny Edmund Zalewski.

Pojawienie się przedstawicieli Polski na sali wywołało żywiołowe okrzyki na cześć Polski.

Przewodniczący Kongresu dał wyraz braterskiej sympatii i podziwu dla narodu polskiego za jego bohaterską walkę z okupantem i obecną walkę o odbudowę zniszczonego kraju. Kol. Dąbrowski został mianowany członkiem honorowym Organizacji Pomocy.

Na wniosek delegata Polski Kongres powziął uchwałę, wyrażającą solidarność ze stanowiskiem FIAPP w apelu do 4 Ministrów Spraw Zagranicznych, obradujących w Moskwie w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami oraz wystosował pod adresem Wielkich Mocarstw żądanie pełnej denazyfikacji i demilitaryzacji Niemiec, zgodnie z uchwałami poczdamskimi, oddania przemysłu niemieckiego pod kontrolę międzynarodową, aby nie mógł służyć wojennej agresji; wychowania młodzieży niemieckiej pod kontrolą organizacji międzynarodowej; ukarania winnych za wojenne zbrodnie indywidualne i zbiorowe oraz odbudowania w pierwszym rzędzie krajów zniszczonych przez fasystowską agresję.

Po Kongresie Prezydent Bułgarii Kolarow przyjął kol. Dąbrowskiego oraz min. Zalewskiego i prosił o przekazanie narodowi Polskiemu i Prezydentowi R. P. Bierutowi w imieniu własnym oraz od Narodu Bułgarskiego braterskie pozdrowienie i życzenia pomyślnego rozwoju prac nad odbudową Polski. Prezydent Kolarow wyraził nadzieję, że oba narody Polski i Bułgarski będą wspierały się w każdej sprawie, a w szczególności w dziedzinie gospodarczej.

W. Dąbrowski.

Jak powstało Święto 1 Maja

Już u kolebki narodzin proletariatu stała walka. Rozwój przemysłu i rozbudowa fabryk, ściągała okrzykami syren lud wiejski do miast. Powstawała klasa robotnicza, która podjęła na razie walkę o byt, a potym, tworząc nową ideologię — walkę o przebudowę świata.

Kapitalizm natężał kontrasty: złoto i czarny pot, przepych bogaczy i nędza ludu roboczego Klasa robotnicza, walcząca o poprawę bytu człowieka pracy, niosła ze sobą widzenie nowego lepszego świata, w imię haseł: *wolność, równość i braterstwo.*

Poczucie niesprawiedliwości kapitalistycznego ustroju, dążność do lepszego życia stworzyła socjalizm. W imię socjalizmu podjęta została już historyczna walka międzynarodowego proletariatu. Z początku miała ona charakter wystąpień niezorganizowanych i odruchowych. Wybuchała na tle ekonomicznym. Z czasem, gdy wytwarzała się między robotnikami więź braterstwa, zachodziła potrzeba manifestowania solidarności klasy robotniczej na całym świecie.

Tutaj tkwi geneza święta pierwszomajowego.

Uchwała o świętowaniu 1 maja zapadła w Paryżu na kongresie II Międzynarodówki, dn. 14 lipca 1889 roku, a więc w stulecie zburzenia Bastylii, symbolu ucisku i niesprawiedliwości

Rezolucja głosiła:

„Będzie urządzona wielka międzynarodowa manifestacja w dniu oznaczonym w tym celu, ażeby we wszystkich krajach i miastach jednocześnie robotnicy wezwali władze publiczne do wprowadzenia prawa, ograniczającego liczbę godzin pracy do 8 godzin..."

1 maja 1890 roku po raz pierwszy proletariat całego świata wyległ na ulice miast i w pochodach pod czerwonymi sztandarami, demonstrował w imię żądań i solidarności robotniczej. Po raz pierwszy święto 1 maja zostało potraktowane przez socjalizm jako próba sił, narzędzie poszerzania wpływów i nierówna na razie walka o prawę bytu, o prawa polityczne dla mas.

Na wspomnianym historycznym zjeździe, na którym postanowiono świętować 1 maja, byli też obecni przedstawiciele Polski i Rosji. Delegatka Warszawy, Maria Jankowska i przedstawiciele Rosji, Jerzy Plechanow, zastrzegli się, że w warunkach carskiego terroru święto 1 maja w Polsce i w Rosji może mieć efekt połowiczny.

A jednak mimo tego terroru, obchody pierwszomajowe miały w Polsce przebieg imponujący, świadczący o wielkiej sile klasy robotniczej i o determinacji walki, która nie cofała się przed kulami kozaków.

W parterowym pokoju Edwarda Abramowskiego za Żelazną Bramą w Warszawie podjął obrady pierwszy w Polsce komitet pierwszomajowy. Tu planowano akcję, redagowano odezwy, gromadzono bibułę.

28 kwietnia 1890 roku pojawiła się w Warszawie nielegalna odezwa podpisana przez Komitet Robotniczy i nawołująca do obchodu 1 maja. Odezwa, pióra B. A. Jędrzejewskiego, jednego z późniejszych założycieli PPS, głosiła:

„Bracia, robotnicy polscy! Na całym świecie 1 maja ustanie warczenie maszyn, zgaśnie ogień pod kotłem parowym. Fabrykanci z nieczystym sumieniem pochowają się w mysie dziury, a robotnicy pośpieszą na zebrania, gdzie będą się naradzać nad środkami wywalczenia ostatecznego zwycięstwa — przejścia fabryki i ziemi na wspólną własność ludu pracującego!... W ten dzień, my możemy przyglądać się tylko z daleka walce naszych towarzyszy zagranicą. I u nas nie przejdzie dzień ten na próżno!... Wstyd tym, co będą się ociągali z podaniem dłoni do wspólnego braterskiego uścisku zjednoczonych robotników całego świata. Wystąpmy zgodnie! śmiało bracia, wszyscy razem!"

1 maja 1890 roku miał w Warszawie przebieg imponujący. Mimo terroru, ofiar i kul carskich siepaczy. Wiadomość o tym iskrą padła na kraj, wywołała żywe poruszenie. Tak narodziła się w Polsce piękna bojowa tradycja robotnicza.

Następne lata przynoszą zwiększony udział proletariatu polskiego w święcie 1 maja. W Łodzi w r. 1892 dochodzi do parodniowej rewolucji. Żądaniom politycznym i ekonomicznym proletariatu carat przeciwstawił terror. Padają zabici i ranni.

Wreszcie nadciąga w burzy rewolucyjnej rok 1905. W Warszawie 1 maja [illegible] 20 tysięcy robotników. To samo w Łodzi, Radomiu, Częstochowie, Zagłębiu, Piotrkowie i in. miastach. Rozlegają się strzały. Stają barykady. Znowu płynie krew i od nowa jeszcze czerwieńszy staje się sztandar robotniczy. Proletariat walczy o socjalizm i niepodległość.

Odzyskanie pierwszej niepodległości, lata międzywojenne nie przynoszą zasadniczych zmian. Znowu w walce przeciw kapitałowi i groźbie faszyzmu, w imię braterstwa narodów — łopocą sztandary pierwszomajowe.

Okres okupacji uniemożliwia manifestacje 1 maja. Dopiero dziś w pełni triumfuje nasze święto — na gruzach faszyzmu, w imię pokoju i przebudowy wyzwolonych ludów.

Grzegorz Timofiejew

JAROSŁAW KOUDELKA — PRAGA CZESKA

Oświęcimskie braterstwo

Nie zawarłem bliższej znajomości z Oświęcimiem. Może był to tylko przypadek. Brat mój bowiem, który zmarł w tym obozie w lipcu 1942, nadesłał mi z przesłuchania „gryps", w którym mi zalecał, abym się ukrył, ponieważ gestapo interesuje się moją osobą. Jestem jednak zdania, że zbyt ograniczalibyśmy znaczenie tego, czym był Oświęcim, gdybyśmy przypuszczali, że więzy moralne, jakie wytworzył ten najstraszliwszy i „najwspanialszy" nazistowski obóz koncentracyjny, wiążą tylko tych, którzy obóz ten przeżyli i że więzy te odnoszą się tylko do więźniów oświęcimskich.

Oświęcim miał być zgodnie swym posłannictwem głównym narzędziem i środkiem ostatecznej likwidacji nas wszystkich. Zapewne byłoby doszło do tego, gdyby wojna ciągnęła się dłużej i gdyby nazizm ostatecznie zwyciężył. My wszyscy byliśmy niejako przeznaczeni do Oświęcimia lub innych hitlerowskich obozów śmierci. Dlatego już sama myśl o tym powinna nas skłaniać do naturalnej jedności, do swego rodzaju sprzysiężonego braterstwa, które przeciwstawiłoby się wszystkiemu, co chciałoby sprowadzać historię na zgubne manowce.

Jednakże Oświęcim wbił się dobrze w pamięć dzieci i rodzin tych, którzy zostali męczeni w Oświęcimiu, lub którzy wyszli z obozu złamani fizycznie. Chociaż więc bezpośrednich więźniów Oświęcimia z czasami będzie ubywać, chociaż wymierać będą powoli ofiary Oświęcimskiej katorgi, rozszerzać się będzie stale krąg tych, dla których Oświęcim pozostanie niezapomnianym symbolem zbrodni i upokorzenia. Ten Oświęcim wiecznie oddziaływać będzie jako twórczy czynnik zbliżenia, braterstwa i jedności tych narodów, dla których miał być masowym grobem.

Oświęcim pozostanie przede wszystkim pomnikiem martyrologii narodu polskiego. W Oświęcimiu zginęło śmiercią męczeńską również ok. 150.000 Czechów, o których, przed sądem warszawskim w procesie Hoessa mówił czeski świadek. Reprezentowali oni kwiat narodu czeskiego.

Ta armia duchów jest dla nas Czechów czemś więcej, niż tylko bolesną stratą i wspomnieniem. Jest ona dla nas, przypomnieniem wzajemnej i trwałej jedności z braćmi Polakami. Nie ma przed nami, Czechosłowakami i przed wami Bracia Polacy innej drogi i innych perspektyw: Albo zawsze wspólnie, albo ponownie Oświęcim. Oświęcim i wszystko to, o czym narody nigdy nie zapominają — a o czym nie może zapomnieć cała ludzkość. Oświęcim jest już dzisiaj pewną wytyczną historii, która brzmi: wieczne braterstwo czechosłowacko-polskie, wieczne braterstwo słowiańskie.

Groza Oświęcimia woła o pomstę do nieba. Nie mniej jednak dotychczas nie ruszyła sumieniem świata. Dla nas wszystkich jest obowiązkiem, trwale i systematycznie przypominać światu o oświęcimskiej kaźni, przypominanie o tym, jakie ofiary ludzkość ponosiła.

Kiedy narody, których synowie i córki przeszły przez oświęcimskie inferno, zjednoczą się w jednym oświęcimskim braterstwie, mogą wytworzyć moc, która mogłaby opanować bieg nowych, zwycięskich dziejów, które przywróciły wolność narodów, zaatakowanych w ostatniej wojnie przez hitleryzm i które nie pragną niczego więcej, jak tylko trwałego pokoju i trwałego ustroju sprawiedliwej, ludowej demokracji.

Tajemniczy obóz w Łodzi

Centralna Żydowska Komisja Historyczna, wydająca m. in. Biuletyn Kroniki Codziennej opisuje w tym wydawnictwie dzieje tajemniczego obozu założonego przez Niemców na terenie łódzkiego ghetta.

Tak więc pierwsze transporty do nazwanego oficjalnie „Obozu Cygańskiego" zainstalowanego u rogatek ghetta przy ul. Brzezińskiej, zaczęły przybywać, począwszy od 5 listopada 1941 r. Miejsce przeznaczone dla więźniów „cygańskich" odseparowane zostało od żydowskiej dzielnicy podwójnymi zasiekami z drutów kolczastych Transporty konwojowały silne oddziały szturmowe, nie dopuszczające nikogo do konwojowanych. Już 12 listopada tego roku wydział pogrzebowy żydowskiej gminy wyznaniowej otrzymał polecenie od niemieckiej policji kryminalnej zajmowania się grzebaniem zwłok osób zmarłych na terenie obozu „cygańskiego". Zwłoki wydawano grzebiącym nagle u bramy obozu. Wydział pogrzebowy nie otrzymywał żadnych personalii chowanych osób. Jak dochodziły słuchy w obozie działy się okropne rzeczy Słychać było nieustanną strzelaninę i ujadanie psów. Śmiertelność była przerażająca.

Obóz został ostatecznie zlikwidowany w styczniu 1942 r. Żaden z mieszkańców łódzkiego ghetta nie wierzył, by więzionymi byli Cyganie, gdyż twarze w niczym nie przypominały cygańskich. Język jakim się posługiwali równie nie przypominał w niczym cygańskiej gwary. W czasie uprzątania obozu znaleziono tam szereg książek naukowych w różnych językach.

Tajemnica obozu Cygańskiego pozostanie prawdopodobnie na zawsze tajemnicą.

CZESŁAW ŁĘSKI
sekr. gen. P.Z. b. W.P.

Jak pracuje nasz Związek

W 1945 r. po przegranej Niemiec, przebywające w kraju i napływające do niego, uwolnione z hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych grupy więźniów politycznych, rozpoczęły organizować w poszczególnych dzielnicach Polski zaczątki Związku. Bodźcem do tej pracy był wewnętrzny nakaz wypełnienia testamentu pomordowanych towarzyszów względnie pozostałych rodzin, wdów i sierot; wzięcia udziału w odbudowie zniszczonej przez wroga ojczyzny i utrwalenia ustroju demokratycznego; był obowiązek stania na straży pokoju światowego i nieustępliwej walki z faszyzmem i hitleryzmem, acz pokonanym, lecz niezniszczonym.

Aby skoordynować wspólną akcję dla wypełnienia tych zadań, zawiązał się Komitet Organizacyjny Ogólnopolskiego Związku b. Więźniów Politycznych, z udz. obecnego Prezesa Rady Ministrów kol. Cyrankiewicza. Komitet ten zwołał I Ogólnopolski Kongres w dn. 3 i 4 lutego 1946 r., w wyniku którego powstał Polski Związek b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, z siedzibą w Warszawie.

Zarząd Główny: prezes kol. Józef Cyrankiewicz, premier Rządu R. P., I wiceprezes dr Stefan Haupe, II Tadeusz Petrykowski, III kol. inż. Zygmunt Balicki, wiceminister komunikacji i sekretarz generalny FIAPP, IV kol. Antoni Lac, V kol. Jan Świtalski, sekretarz generalny kol. Czesław Łęski oraz 2 zastępców: kol. dr Alina Tetmajer i kol. Jan Tarasiewicz — dla spraw młodzieżowych, skarbnik główny: kol. Tadeusz Rek, wiceminister sprawiedliwości, z-ca kol. prof. Stanisław Zawadzki oraz 5 członków.

Przewodniczącym Głównej Komisji Rewizyjnej został kol. prof. Ludwik Rajewski oraz 7 członków, Głównej Komisji Weryfikacyjnej kol. Adam Kuryłowicz, sekr. gener. KCZZ oraz 7 członków i Głównego Sądu Koleżeńskiego kol. prof. Michałowicz, który z uwagi na nawał zajęć złożył rezygnację, Przewodniczącym Głównego Sądu Koleżeńskiego został wybrany kol. Stanisław Wójcik.

W okresie działalności do chwili obecnej zweryfikowano 177.013 członków. Sekcja Młodzieżowa liczy 17491 uczących się i studiujących na wyższych uczelniach, poza tym Związek posiada ok. 260.000 tzw. podopiecznych, a więc wdów i sierot po zamordowanych towarzyszach obozowych.

Polski Związek b. Więźniów Politycznych dzieli się na 14 Okręgów Wojewódzkich i 444 zorganizowane Koła terenowe.

Poza pracą organizacyjną Związek przedsięwziął olbrzymi wysiłek aby przyjść z jak najdalej idącą pomocą swoim członkom i podopiecznym. Aby nie obciążać państwa, utworzono szereg placówek gospodarczych, które z jednej strony służąc do ożywienia życia gospodarczego w kraju, z drugiej stanowią warsztaty pracy dla b. więźniów politycznych, a uzyskane dochody — fundusz zapomogowy.

Związek posiada 26 zakładów przemysłowych — wytwórczych i przetwórczych, 7 majątków rolnych oraz Centralę Handlu Detalicznego, obejmującą około 300 sklepów różnobranżowych na terenie całej Polski, 18 domów wypoczynkowych i sanatoriów oraz 3 sierocińce i 1 dom wychowawczy, w którym znajduje pomieszczenie 680 dzieci, własne ośrodki sanitarne, kolonie letnie i kąpieliska.

We własnym zakresie zorganizowano bezpłatną pomoc lekarską, z której do 31 grudnia 1946 r. korzystało 11.087 członków naszego Związku. Umieszczono w szpitalach na koszt własny 1295 ciężko chorych. W domach wypoczynkowych znalazło odpoczynek ok. 21.600 osób. Prowadzone kolonie letnie objęły 3298 dzieci.

W zakresie pomocy finansowej udzieliliśmy zapomóg doraźnych do końca ub. roku na ogólną sumę 10.932.733 zł. Wydaliśmy 15.371 paczek żywnościowych; zaopatrzyliśmy w odzież 13.900 osob. Ucząca się i studiująca młodzież korzysta z utworzonego funduszu stypendialnego w granicach 1.500.000.— zł. miesięcznie. Doraźnych zapomóg udzielono na sumę zł. 65.000; do pracy skierowano 3320 osób poza placówkami gospodarczymi Związku.

Na specjalną uwagę zasługuje ogrom pracy, podjętej przez Związek, a mającej na celu budowę Międzynarodowego Muzeum w Oświęcimiu, gdzie każde państwo zjednoczone w Federacji otrzyma dla siebie jeden blok. Otwarcie Muzeum nastąpi w dn. 14 czerwca 1947 r.

Zabezpieczono również na terenie całego państwa pokaźną ilość miejsc masowych i indywidualnych straceń, jako uświęcone punkty męczeństwa. Wybudowano szereg trwałych pomników.

Prowadzi się szeroką akcję poszukiwań zaginionych koleżanek i kolegów oraz pomaga w ustalaniu koniecznych danych dla otrzymania aktów zgonu. W wielu wypadkach osiągnęliśmy pozytywne wyniki w poszukiwaniach na zlecenie bratnich związków zagranicznych. Akcję poszukiwań na szeroką skalę prowadzimy dla Holenderskiego Związku b. Więźniów Politycznych.

P.Z.b.W.P. współpracuje ze wszystkimi organizacjami społecznymi, posiada swoich przedstawicieli we wszystkich instytucjach.

Polacy, b. więźniowie polityczni, byli inicjatorami i organizacjami I Międzynarodowego Kongresu b. Więźniów Politycznych, który odbył się w Warszawie, w dn. od 3 do 6 lutego 1946 r. Byli pionierami solidarności i zjednoczenia międzynarodowego oraz braterskiego współżycia i pomocy w ramach FIAPP. Gościli przedstawicieli 18 narodów w lutym ub. r. i wreszcie Prezydium FIAPP w czasie Konferencji Przygotowawczej przed II Kongresem Międzynarodowym w Paryżu. Do czasu tej Konferencji sekretarzem generalnym Komitetu Przygotowawczego Federacji był kol. Cyrankiewicz, który jednak z racji pełnionych przez siebie obowiązków prezesa Rady Ministrów Rządu Polskiego godność sekretarza generalnego przekazał wiceministrowi komunikacji — kol. inż. Balickiemu Zygmuntowi, wiceprez. Zarządu Głównego P.Z.b.W.P., co przyjęło do wiadomości Prezydium Komitetu Przygotowawczego Federacji.

P.Z.b.W.P. ściśle współpracuje z bratnim Związkiem Czechosłowackim, z którym zawarł umowę kulturalną i prasową w ramach zainteresowań związkowych. Delegaci nasi uczestniczyli w zjazdach i konferencjach związkowych w Pradze Czeskiej, Enschede (Holandia), Brukseli i Paryżu.

Sekcja młodzieżowa naszego Związku zorganizowała w końcu sierpnia ub. roku obóz wypoczynkowy w Szczytnej, na który zaproszono delegacje wszystkich Związków. Ze względu jednak na zbliżający się koniec roku szkolnego przyjechały tylko kilkuosobowe delegacje Hiszpanii, Norwegii i Czechosłowacji.

Wreszcie część wpływów z koncesji spirytusowych uzyskanych od Zw. Inwalidów stanowi fundusz opieki społecznej i jest rozprowadzany do wszystkich komórek w państwie. Dotychczas około 30.000.000 zł obrócono na zapomogi, pomoc lekarską, stypendia, domy wypoczynkowe, sanatoria, bursy.

Byli więźniowie polityczni współpracując z kolegami innych krajów i wznosząc sztandar czynnego humanitaryzmu, w walce o te same ideały zdążają wspólnie do tych samych celów.

KRYSTYNA ŻYWULSKA
v-ce prezes Rady Naczelnej

Utrwalenie pokoju światowego

Upłynęły 2 lata od tej niezapomnianej chwili, gdy otworzyły się odrutowane bramy i wyszli na długo oczekiwaną wolność więźniowie obozów koncentracyjnych. Wyszli oszołomieni tym niezwykłym cudem, nie wierzący własnemu szczęściu, otępiali od przeżyć i koszmarnych widowisk, których nie szczędzono im za drutami.

Dużo czasu upłynęło, nim porwał ich nurt wydarzeń bieżących, nim zrozumieli ważność problemów aktualnych — wobec wiecznie krwawiącej rany wspomnień. Wytworzyła się — bez niczyjej winy (chyba tylko z winy okupanta) — wyraźna przepaść między byłymi więźniami a społeczeństwem.

Bez niczyjej winy—gdy schorowani, stęsknieni, wymęczeni, po tylu latach upokorzeń i męczarni, zachłysnęli się pierwszym zapachem wolności i — zapragnęli wypoczynku, opieki lub lekkiej dobrze płatnej pracy po tamtej beznadziejnej, ciężkiej, katorżniczej — i nie otrzymali tego czego pragnęli.

Bo przecież młode państwo, powstające na gruzach, przy piętrzących się trudnościach — potrzebuje ludzi pełnych tężyzny, nie unikających żadnego wysiłku. O pracę lekką i dobrze płatną — nie było łatwo. Stąd płynęły żale, rozczarowania, a nawet rozgoryczenie.

Ponadto — na wszystkich odcinkach rodzącej się na nowo rzeczywistości tragiczna licytacja przeżyć: komu było gorzej, kto ciężej pracował, kto utracił najwięcej osób z rodziny i wreszcie: kto ma większe zasługi— czy ten kto za pracę konspiracyjną dostał się za druty, czy ten kto walczył w lesie, w powstaniu lub na froncie. A co najważniejsze: kto najmocniej cierpiał?

W wyniku tej smutnej licytacji po pewnym czasie, na skutek konfrontacji wspomnień, dzięki publikacjom i sprawozdaniom całego koszmaru życia w obozach koncentracyjnych, palmę pierwszeństwa, *„krzyż cierpienia"* zdobyli jednak więźniowie obozów koncentracyjnych.

A jednak niemożliwością stało się zrealizowanie tej rekompensaty, na jaką więźniowie ci zasłużyli i jakiej się spodziewali. Warunki wymarzonego przez wszystkich więźniów *„sanatorium po wojnie"* stały się udziałem zaledwie minimalnego odsetka potrzebujących.

Inne państwa, jak na przykład Szwecja, która udziału w wojnie nie brała i przez to uniknęła wszelkich zniszczeń materialnych, mogła pozwolić sobie na daleko idącą pomoc dla więźniów, którzy znaleźli w tym kraju schronienie.

Przed Polską stał w tym czasie i stoi nadal inny problem, którego wagę z pewnością uznają wszyscy byli więźniowie — problem *odbudowy* zniszczonego kraju. Tylko w ramach tego problemu rozwiązana być może kwestja dobrobytu ofiar faszyzmu.

Z biegiem czasu wszyscy byli więźniowie z nielicznymi wyjątkami zrozumieli. Postawili sobie tem większe wymagania, im tragiczniejsze były ich doświadczenia. Pomni na testament kolegów obozowych, którym nie dane było doczekać Wolnej Ojczyzny — zakasali rękawy i wzięli się do roboty.

Musimy sformułować sobie wyraźnie zagadnienie: jaka ma być nasza postawa społeczna, jakie ustosunkowanie do najważniejszych spraw aktualnych. Od tej postawy zależy wyzbycie się uczucia, że nas conajmniej — *nie rozumieją.*

Przede wszystkim — musimy udowodnić nie tylko naszemu krajowi, ale i całemu światu, wespół z więźniami zorganizowanymi w związkach całej Europy, jak ważka jest nasza rola *w dziele utrwalenia pokoju światowego.*

Musimy wypowiedzieć bezwzględną walkę tym prądom, które spowodowały pozbawienie nas wolności — *musimy wypowiedzieć walkę faszyzmowi* w każdej jego postaci. Musimy ustawicznie przypominać o wszystkich zbrodniach faszyzmu, popełnionych na milionach wszystkich podbitych narodów Europy.

Nie rozumieją znaczenia Związku Więźniów Politycznych ci wszyscy, którzy chcą go widzieć apolitycznym.

Związek powinien być i jest organizacją *apartyjną,* gdyż zrzesza zarówno członków różnych partyj, jak i bezpartyjnych.

Związek musi być organizacją o wyraźnym obliczu politycznym, musi być organizacją, której ostrze wymierzone jest przeciwko faszyzmowi i przeciwko reakcji. Już w samej nazwie „Związek byłych więźniów *politycznych*" zawarta jest jego treść ideowa.

Zaznaczyć należy, że najgłośniej bronią zasady apolityczności Związku te osoby, które, należąc do poszczególnych organizacji partyjnych, próbują przemycić program swoich partii — pod płaszczykiem apolityczności Związku. Ci zaś, którzy stoją wyraźnie na gruncie współpracy z obecnym Rządem, na gruncie pomocy w realizowaniu budowy Polski demokratycznej — nie zabierają głosu w obronie „apolityczności".

Nie wolno nam zapominać, że testament zmarłych kolegów i koleżanek obozowych nakazywał nam „Zwajczajcie tych, których ideologia nas zgubiła" A nie wykonywamy tej świętej woli, dopóki nie będą zniszczone resztki sił faszystowskich, dopóki nie zostaną wyplenione do cna hasła zwolenników nie tylko Franca w Hiszpanii, Mosley'a w Anglii — ale i NSZ. w Polsce.

Związek Byłych Więźniów Politycznych nie może być stowarzyszeniem w e t e r a n ó w, wspominających i rozpamiętujących swe cierpienia. Bo gdyby chodziło tylko o wagę zaznanych cierpień, to równie dobrze mógłby powstać... Związek Chorych np. na serce...

Związek musi mieć wyraźne oblicze polityczne — nie tylko polityczne, ale i co nie mniej jest ważne—wyraźnie skrystalizowane oblicze moralne. Tymbardziej — że obóz koncentracyjny to nie była freblówka, w której kształtowały się charaktery w stylu powieści dla dorastających panienek — nie, to była dżungla, w której panowało prawo właściwe dżungli, w której dochodził do głosu obnażony instynkt życia, i w której okupant świadomie hodował bakcyle podłości tak, jak hodował bakcyle gruźlicy, tyfusu i czerwonki. Nie wszystkim starczyło sił i odporności, aby z tym zalewającym błotem nikczemności walczyć skutecznie. Niektóre jednostki załamywały się — i z żalem i wstydem musimy przyznać, że sponiewierane, zatracone w tym błocie kryteria etyczne zabrały ze sobą na wolność.

Musimy walczyć o czystość naszego myślenia. Musimy zrewidować powypaczane normy etyczne. Musimy walczyć o czystość naszych szeregów. Musimy domagać się najwyższej moralności — zarówno od jednostek jak i od naszej zbiorowości.

Związek tylko wówczas potrafi spełnić zamierzone zadania, jeżeli drogą sumiennej weryfikacji wyeliminuje ze swych szeregów tych, którzy swoim zachowaniem czy to podczas okupacji, czy to w obozach, czy obecnie po wyzwoleniu — okazali się niegodnymi miana człowieka.

Ci wszyscy, którzy nie spekulują na przeżyciach obozowych, ani nie fałszują ich obrazu — ci wszyscy, którzy odzyskali swą godność ludzką z chwilą gdy odzyskali zarazem i życie i wolną ojczyznę — muszą dowieść, że są jej warci.

Tylko wówczas słowo „więzień polityczny" stanie się symbolem nie tylko „cierpiętnika", ale naprawdę — pełnowartościowego obywatela.

GUSTAW MORCINEK

Człowiek w obozie

Kiedy z niemieckich obozów koncentracyjnych przedarły się po raz pierwszy ponure i wręcz nieprawdopodobne wieści o dokonywanych tam zbrodniach, a wieści te przez prasę i radio docierały do najodleglejszych zakątków ziemi, ludzie nie chcieli wierzyć. Wydawało się im bowiem, iż to zbyt przesadna i nieuczciwa tak zwana „Greuelpropaganda", uprawiana ze strony przeciwników Niemiec po to, by ów bitny wprawdzie i zaborczy, lecz szlachetny naród zdyskredytować w oczach całego wiata. Nikt wtedy jeszcze nie przypuszczał, że to słowo „Niemiec" może ociekać krwią, że to słowo może być synonimem szatana.

Lecz potworne wieści mnożyły się, leciały wciąż na cały świat z ogromnym krzykiem, przerażone, z załamanymi ze zgrozy ramionami, z obłąkaniem w oczach, a przeciętny europejczyk, który nie zetknął się bezpośrednio z Niemcami, i amerykanin przeżywali wprawdzie przyjemny dreszcz krwawej sensacji, lecz wciąż jeszcze nie wierzyli. Nie wierzyli nawet żołnierze amerykańscy i angielscy, nie wierzyli nawet mieszkańcy z najbliższych okolic takich obozów, a jeżeli w końcu byliby skłonni przyjąć na słowo owe wiadomości, podświadomie usiłowali pomniejszać ich grozę, wciąż jeszcze widząc w nich przesadne wyolbrzymienie dla celów propagandowych, a z drugiej strony nie byli zdolni przypuścić, że człowiek XX wieku zdolny do takich zbrodni.

— Nie, to propaganda! — mawiali, krzywiąc się z niechęcią. — Owszem, krzywda się dzieje, lecz znów takiej krzywdy tam nie ma, o jakiej mówią wieści.

Ludzie ci zapominali, że najmniejsza krzywda, wyrządzona człowiekowi, już jest zbrodnią, i po części podobni byli do sądzonego w tych dniach komendanta obozu oświęcimskiego, który w zeznaniach swych poprawia oskarżenie, iż wymordował nie 6 milionów ludzi, lecz tylko 1 i pół miliona!...

Jest to typowy objaw psychiki przeciętnego człowieka, który usiłuje uśpić swoje sumienie, który pragnie nie dopuścić do siebie myśli, mogącej nim wstrząsnąć i wyrzucić z utartych kolei nawyku myślowego i czuciowego, gdyż nie chce czuć się współwinnym owej zbrodni. Współwinnym dlatego, że przecież jest jednostką z tego olbrzymiego stada ludzkiego, z którego owa zbrodnia wyszła. I dlatego lęka się moralnej współodpowiedzialności za jej dokonanie.

Musiały dopiero nadejść armie wyzwoleńcze, musiały dotrzeć do owych obozów, by stanąć przed nimi jak porażeni na widok tych tysięcy szkieletów ludzkich, robaczych i owrzodziałych Jobów biblijnych, ludzi wyzutych z wszelkich cech człowieczeństwa, ludzi głodnych i konających, czołgających się niemrawie, jak cuchnące robactwo, ludzi będących świadectwem najpotworniejszej zbrodni Kainowej w dziejach człowieka; musiały za nimi przyjść gromady dziennikarzy i reporterów filmowych, musiały ekrany i gazety zaludnić się jakimiś ponurymi wizjami z dantejskiego piekła, by w końcu świat zdołał uwierzyć.

I oto nareszcie sumienie świata zostało wstrząśnięte do głębi, gdyż przerażony człowiek ujrzał przed sobą szatana.

Racjonalizm XIX wieku wygonił szatana i włożył go między bajki dla niegrzecznych dzieci. Wiara w rozum wytępiła go do ostatka, pozwalając mu jedynie stroić małpie miny i wygłupiać się jak cyrkowemu pajacowi, traktując go jako motyw żartobliwy i wesołkowaty w codziennym życiu. A tu znienacka szatan ów objawił się współczesnemu człowiekowi, w całej swej grozie. To już nie był ów szatan z zamierzchłych czasów, którego Michał Anioł strącał do piekieł w kaplicy Sykstyńskiej za to, że podniósł bunt przeciwko Bogu, to nie był ten szatan-filozof z Fausta, ni ten głupkowaty szatan z ludowej bajki, ni ten obżartuch Boruta szlachecki czy też kuternoga we fraczku i z harcopfem na łbie, ni nawet ten szatan o capiej gębie i o żabich oczach, patrzący z szyderczym grymasem na Paryż z gotyckiej wieży Notre Dame, lecz to był szatan straszny, będący syntezą wszelkiego zła, szatan zbiorowy, szatan, jakiego jeszcze świat nie widział, a który został przepowiedziany chyba w Apokalipsie świętego Jana. To był szatan wieloosobowy, szatan współczesny w mundurze wojskowym czy we fraku dyplomaty, pojawiający się równocześnie w postaci kabotyńskiego histriona Hitlera czy w wieprzowatym kształcie Goeringa, w zimnym i mrożącym krew spojrzeniu Himlera, czy w tępym obliczu ponurego zbrodniarza Hoessa, broniącego się przed sądem, że zamordował nie 6 milionów lecz tylko 1 i pół miliona ludzi!... To był szatan objawiający się nawet w tym szczeniaku niemieckim, kopiącym bezbronnego więźnia w obozie koncentracyjnym, czy w tej nadobnej i sentymentalnej Gretchen, plującej ze wzgardą na widok przechodzącego koło niej więźnia obozowego.

I teraz dopiero ludzkość przekonała się i uwierzyła, że to wszystko było prawdą i przerażona załamała nad głową ramiona.

Ludzkość nareszcie uwierzyła w istnienie szatana.

Człowiek w obozie zaś codziennie patrzył w jego krwawe ślepia i codziennie doświadczał jego złości pychy, i zbrodni.

Wytrącony z normalnych warunków bytowania, mniej lub więcej zapatrzony czy zasłuchany w odwieczny porządek rzeczy, stworzony przez kulturę antyczną, a udoskonalony przez kulturę chrześcijańską; wierzący w prawo, sprawiedliwość, najwyższe dobro i w Boga; powtarzający nieraz naiwnie za Janem Jakubem Rousseau, że człowiek jest z natury dobry, i przekonany o moralnym rozwoju ludzkości — człowiek taki przerzucony nieoczekiwanie do obozu koncentracyjnego ulegał oszołomieniu. Nie mógł się pogodzić z napotkaną rzeczywistością, gdyż była ona zaprzeczeniem wszystkiego, dosłownie wszystkiego tego, co dotychczas uchodziło i wiecznie uchodzić będzie za bezwzględną wartość moralną. Odcięty od świata kolczastymi drutami, naładowanymi prądem elektrycznym o wysokim napięciu, obwarowany rozjuszonymi psami specjalnie tresowanymi, i nastawionymi karabinami, gotowymi do strzału, poddany pod ogromne ciśnienie skondensowanej zbrodni i zła, ulegał gwałtownemu przeobrażeniu.

Metody, zmierzające do wywołania owego przeobrażenia były opracowane z przysłowiową niemiecką pedanterią. Sprzęgły się tutaj złość ludzka z ludzką wiedzą. Uczeni niemieccy, psychologowie, filozofowie, lekarze, ludzie — potwory, sadyści, najbardziej wyrafinowani zbrodniarze, zwyrodnialcy seksualni, prawnicy, antropologowie, ba, nawet poeci i ponurzy kaznodzieje, obłąkani zbrodnią mistycy i pijane krwią bestie w ludzkim ciele — wszyscy podali sobie tutaj ręce, by w sposób usystemizowany i naukowy unicestwić człowieka.

Niezaprzeczenie w ciągu historii ludzkości spotykamy niemniejsze zbrodnie, dokonywane na całych narodach przez narody mocniejsze, spotykamy się z równie wielkim bestialstwem i sadyzmem, z radością mordowania i z radością czynienia zła dla samego zła, lecz u żadnego narodu w dziejach ludzkości nie spotykamy tak wspaniale opracowanych metod niszczenia przeciwnika, metod zaopatrzonych w naukowe etykietki posegregowanych, poszufladkowanych, rozpatrzonych pod mikroskopem i pod promieniami Roentgena, przekształconych przez filozofów w jakiś krwawy mit szatana— u żadnego narodu nie spotykamy tej perwersji zbrodni, co u współczesnego narodu niemieckiego.

Owe metody zmierzały przede wszystkim do powolnego kruszenia i łamania woli skazańca. Jak to czyniono, nie warto tutaj wspominać, boć każdy z nas ma pod dostatkiem przykładów z obcych i własnych przeżyć, mówiła o tym całemu światu również pod dostatkiem tak zwana literatura obozowa mówią obecne procesy i sądy nad zbrodniarzami niemieckimi.

Wola rychło została skruszona, a wtedy człowiek w obozie przemieniał się w jakiś bezmyślny stwór biologiczny, równy w swej wartości robakowi, którego można bezkarnie rozdeptać. Wszelkie indywidualności zostały lub przynajmniej do tego zmierzano, by zostały zupełnie zniwelowane, by je przemienić w szary, skrwawiony kłąb masy ludzkiej, odartej ze wszystkiego, dosłownie ze wszystkiego, co pojedyńczemu człowiekowi dała kultura i cywilizacja.

Ongiś w okresie literackim tak zwanej „Młodej Polski", Stanisław Przybyszewski, uhierarchizowany na jej kapłana, propagował mit „nagiej duszy" i mit „prachuci", jako jedynej pasji, będącej motorem w życiu ludzkim. Nie przypuszczał nigdy, że Niemcy w XX wieku owo pojęcie „nagiej duszy" doprowadzą w obozach do krwawej ironii, stwarzając z ludzi w obozie rząd również „nagich dusz" — jeżeli by można tak powiedzieć, dusz, z których wszystko, co nazywa się kulturą, miało odpaść na kształt brudnych, nieużytecznych łachmanów, by móc w słońcu zaświecić swym truchłem. I nie przypuszczał również Przybyszewski, że jego mit o „prachuci" zbankrutuje na całej linii, gdyż okazało się, że jedynym motorem w życiu człowieka w obozie był tylko strach, taki zwierzęcy, upodlający strach przed głodem i śmiercią.

Strach w obozie był wszystkim.

Strach w obozie przede wszystkim upadlał człowieka.

Człowiek w obozie bał się głodu i ze strachu przed nim pożerał odpadki na gnojowisku, kradł chleb swoim towarzyszom i ginął za to pod ich kijami na skutek niepisanego prawa obozowego i na skutek niepisanego wyroku samosądu obozowego. Człowiek w obozie ze strachu przed głodem stawał się nawet ludożercą.

Człowiek w obozie bał się śmierci.

Człowiek taki nigdy może nie słyszał o stoikach greckich i o Montaigne z czasów Renesansu, którzy twierdzili, że śmierć jest wewnętrznym wyrazem człowieka zrodzonym z nim razem, dojrzewającym równolegle z jego losem, ponieważ właśnie ta śmierć jest jego losem. Nigdy może nie słyszał o ostatnich słowach umierającego cezara Hadriana, w których żegna się ze swoją duszą pogodnie i pełen cichego uradowania, jak człowiek żegnający się z zachodzącym dniem, gdy mu pora kłaść się do snu.

Śmierć dla człowieka była przypadkowa, nieoczekiwana, ponura i straszna, spowodowana ludzką złością. Śmierć ta nie była dla niego śmiercią indywidualną, triumfem i dojrzałością wypełnionego przeznaczenia, lecz śmiercią parszywego psa, odartą ze swego majestatu, śmiercią podłą, zgniłą i cuchnącą ropiejącymi wrzodami. Toć przecież najnędzniejszy żebrak, umierający na wolności gdzieś pod płotem na odludziu, posiadał w swej śmierci więcej dostojeństwa i patosu, aniżeli posiadał ją umierający człowiek w obozie!...

Mędrcy głoszą, że każde cierpienie uszlachetnia. A uszlachetniając człowieka, czynią go cnotliwym. Platon uważał cnotę za stawanie się podobnym Bogu, Niemcy zaś zadawali cierpienie, by człowiek stawał się podobnym szatanowi. Człowiek w obozie pod wpływem cierpienia stawał się niejednokrotnie tą samą bestią, jaką byli Niemcy, był tak samo okrutny, jak jego kaci, mordował swych towarzyszy na zimno, z wyrachowaniem, sycił się ich cierpieniem, wyszukiwał nowe tortury; człowiek w obozie jął patrzeć częstokroć obojętnie na śmierć swego kolegi, konającego w błocie na placu apelowym, ze strachu śmiał się głośno, hałaśliwie, pragnąc w ten sposób przychlebić się „esmanowi", zamęczającemu na śmierć jego współtowarzysza.

A równocześnie stawał przerażony nad tym wszystkim i nie mógł w żaden sposób zrozumieć, co się z nim dzieje i dlaczego tak się dzieje. I w tym przeobrażeniu jął szukać odpowiedzi, która by mu to wszystko wytłumaczyła. Przypomniał sobie Boga i teraz krzyczał, wadził się z Nim, dobijał rozpaczliwie, skamłał o Jego łaskę, a tymczasem Bóg milczał. Ludzie w obozie wołali: — Jeżeli jest Bóg na niebie, dlaczego tak spokojnie patrzy na te wszystkie zbrodnie?!... I znowu nie dosłyszeli odpowiedzi. I wówczas jęli bluźnić!...

I zdziwiony spostrzega jeszcze koło siebie tak olśniewające objawy miłości bliźniego, że stawał przed nimi niemniej zdumiony i niemniej przerażony, jak przed zbrodnią. Zagubił się teraz w nieobeszłym lesie zbójeckim i teraz nie może znaleźć ścieżki, która by go wywiodła. A naokoło słyszy obecność larw piekielnych, poczwar przeraźliwych, demonów, a równocześnie słyszy i wyczuwa obecność aniołów i cichy, łagodny szept modlitwy świętego człowieka, słyszy jakby przecudne granie i widzi rozwierające się niebiosa...

Obok bowiem krańcowego upodlenia zdobywał się drugi człowiek w obozie na tak wspaniały heroizm, że jedynie w starych legendach o Świętych Pańskich można o nim czytać. Szli ludzie na śmierć z dziwną pogodą i uśmiechem, żegnając się z kolegami, jakby wracali do domu, a jak to uczynił młody Kudera, syn burmistrza miasta Mysłowic, żegnając się ze mną w przeddzień swej śmierci. Lub ofiarowali swoje życie za życie kolegi, jak to uczynił Ojciec Kolbe w Oświęcimiu. Lub narażali się sami na śmierć, by ratować swych towarzyszy przed mękami lub skonem.

I rzecz znamienna. — Człowiek w obozie albo staczał się na samo dno ludzkiego piekła, albo wynosił się pod niebiosy. Albo stawał się zaszczutym zwierzęciem, ponurym osobnikiem w zgłodniałym stadzie wilków, rzucających się na swego rannego czy chorego współtowarzysza, by go pożreć, albo urastał do wyżyn świętości, pełnej rubasznego i szorstkiego poświęcenia się dla drugich, i pełnej zdumiewającej miłości bliźniego.

I niejednokrotnie człowiek w obozie, który dziwnym trafem mógłby fizycznie przetrzymać owo piekło, załamywał się nieoczekiwanie, przestał wierzyć w siebie i w przyszłość, i w rezultacie konał. Mógł być zdrowym i silnym jak tur, lecz jeżeli załamał się duchowo — ginął bezapelacyjnie. A odwrotnie, zdarzali się ludzie fizycznie już tak bardzo wycieńczeni, że podobni byli do żywych trupów, a że posiadali w sobie wiarę w wytrwanie — wychodzili cało. Okazało się, że każdy z więźniów wnosił z sobą do obozu pewien zasób sił moralnych. Skąd je czerpał przed przyjściem do obozu — nie wiadomo. Może z wiary w Boga i w Jego sprawiedliwość, może z fanatycznej wiary w człowieka i w jego dobroć, może z tego dumnego przeświadczenia, że jego człowieczeństwa nie potrafi nikt zbezcześcić. W sumie była to ogromna wiara, czasem nieuświadomiona wiara w irracjonalne wartości moralne, znajdujące się poza człowiekiem i jego światem. U kogo zaś zasób owej wiary był drobny lub wcale jej nie posiadał — szedł na dno.

W okresie powszechnej prostracji, następującej po okresie buntu i krzyku do Boga, najwcześniej przychodzili do siebie owi ludzie z wiarą. I teraz rozpoczęła się ich niezwykła misja, jakiej człowiek chyba jeszcze nigdy w taki gromadny sposób i w tak osobliwych warunkach nie spełniał. Mam tu na myśli twórców i kolporterów osławionych paroli, przepowiedni, proroctw i jasnowidzeń. Rzemiosło to skądinąd śmieszne i niepoważne, nie potrafiące być zrozumiane na wolności, w obozie stanowiło ogromną wartość. Oto człowiek łamał się, myślał z rozpaczą o przyszłości, dopuszczał do siebie posępne myśli o samobójstwie, o stryczku zarzuconym samemu sobie na szyję w ustępie, o pójściu na druty naelektryzowane, czy pod obstrzał posterunków, gdy nieoczekiwanie pod szedł do niego towarzysz z parolą lub z proroctwem. I wtedy stawał się cud. Ten załamujący się człowiek podnosił głowę i słuchał chciwie szeptanych słów, i wchłaniał je w siebie, jak objawienie. Bo oto tamten „parolarz" przekonywa go, iż wojna skończy się za tyle a za tyle miesięcy, że Hitler zginie, że przyjdzie wolność, tylko czekać, tylko czekać... Bo oto objawiła się gdzieś w Alpach Matka Boska, gdzieś tam wytrysło cudowne źródełko, gdzieś tam zakwitły lilie w zimie, ktoś tam miał sen proroczy, ktoś inny w gwiazdach wypatrzył, a jeszcze ktoś inny z duchami rozmawiał podczas seansu spirytystycznego, a oto radio zagraniczne głosi o katastrofalnej klęsce wojsk niemieckich, w sumie zaś będzie koniec wojny w tym miesiącu, w którym będą dwie pełnie księżyca. A kiedy to będzie? Wtedy a wtedy!... I tamten człowiek jął liczyć na palcach i już odchodził z postanowieniem, że tych kilka miesięcy zdoła jeszcze przetrzymać. Jeżeli tak długo wytrzymał, to tych kilka miesięcy... Mój Boże święty!...

I gdy termin proroctwa nadszedł, a ono nie spełniło się, gdyż jakże mogło się spełnić, jeżeli było wymyślone w obozie przez człowieka o bogatej fantazji i współczującym sercu..., — gdy więc termin ów nadszedł, pojawiło się nowe proroctwo czy jasnowidzenie, jeszcze bogatsze i jeszcze bardziej przekonywujące od poprzedniego. I znowu tamten człowiek liczył na palcach miesiące dzielące go od domniemanej wolności, nie załamywał się, nie wieszał, aż się w końcu doczekał. I wtedy wszystkie wymyślone proroctwa, parole, jasnowidzenia i rozmowy z duchami spełniły się co do joty. A tamten biedaczyna połykał łzę ze wzruszenia i szeptał pacierze lub krzyczał pijany radością, lub też mordował swych katów...

A inni znowu czynili śluby, podobnie jak ten słynny już żyd, Józef Werfel, który ślubował w obozie koncentracyjnym we Francji, że jeżeli wyjdzie na wolność, napisze książkę o świętej Bernadecie z Lourd. Wyszedł i napisał, książka zaś jego stała się zdarzeniem literackim w Ameryce Północnej i była najbardziej katolicką ze wszystkich książek współczesnych.

W ostatnim okresie człowiek w obozie zaczął przeżywać dziwny renesans religijny. U jednych była to wiara w Boga, wypracowana z mozołem, wiara twarda i uparta, u drugich znowu była to wiara prosta i naiwna, a u innych nie było wcale wiary, lecz pozostał tylko niepokój w sercu i ponura noc, pełna zwidów i makabrycznych przyśnień, i nieujawnionej tęsknoty za Bogiem.

A u innych jeszcze nie było żadnego renesansu religijnego. U tych pozostawał osad zbrodni i ci są najnieszczęśliwsi. I najmniej pożyteczni dla społeczeństwa. Ci są zarażeni zbrodnią i śmiercią i nie mogą z nich otrząść i oczyścić. Lecz tych, Bogu dzięki, jest niewielu!...

Człowiek przeżarty racjonalizmem może uśmiechnąć się z politowaniem nad tamtym zjawiskiem, jakim był renesans religijny u człowieka w obozie. Nie może jednak zaprzeczyć wartości jego w życiu jednostki i w życiu społecznym, gdyż pozwolił on wyjść z tamtego piekła człowiekowi, skazanemu na śmierć lub przynajmniej na zabicie w nim godności ludzkiej i unej wartości moralnej na wolności. czynić go znowu człowiekiem o pełNie uchronił go jednak od pewnych skaz w jego życiu duchowym.

Człowiek wyniósł bowiem z obozu kompleksy i urazy psychiczne.

Kiedyś przed wojną wpadła mi w ręce książka niemieckiego pisarza Dwingera pt. „Die Armee hinter dem Stacheldraht". Opisywał w niej życie jeńców niemieckich w obozie jenieckim na Syberii. W ponurych kolorach przedstawiał proces psychiczny i moralny, jaki zachodził w tym ogromnym zbiorowisku ludzkim, odciętym od świata przestrzenią i drutami kolczastymi, i proces ów nazwał chorobą drutów kolczastych. Pojęcie to już dzisiaj weszło w słownictwo psychopatii jako określenie anormalnego stanu psychicznego u ludzi, przebywających w zbiorowisku, odciętym od zewnętrznego świata. W obozie przypomniała mi się ta książka i zaintrygowany jąłem śledzić swych współtowarzyszy, czy dostrzegę u nich objawy owej choroby. I dostrzegłem!...

Przede wszystkim zastaliśmy w obozie więźniów niemieckich, przebywających od kilku lat poza drutami. I prawie u wszystkich dostrzegliśmy jaskrawe zboczenie seksualne, typowe zresztą dla Niemców. Wyszukiwali oni wśród nas najmłodszych chłopców, których przygarniali do siebie, otaczali opieką, umieszczali ich w tak zwanych dobrych komandach i dostarczali im obfitego pożywienia kosztem reszty współwięźniów, tworzyli sobie z nich prawdziwe haremy. Chłopcy ci zaś, przezwani przez nas pogardliwie „dziewicami", z potulnych i wystraszonych baranków przemieniali się w aroganckich zuchwalców, odnoszących się z pogardą do reszty swych starszych kolegów, urastali w pychę i zarozumiałość, patrzyli na nas z góry, przemieniali się w szumowinę obozową. Owi utrzymankowie rekrutowali się, niestety, z młodzieży polskiej, a gdy w końcu spowszechniała tym wszystkim kapom, izbowym i blokowym, jej miejsce zajmowała młodzież ukraińska i rosyjska.

Owo wynaturzone życie seksualne wypaczało charaktery młodzieży polskiej. Wyzwalały się u niej dziwne kompleksy, objawiające się przede wszystkim w osobliwej pogardzie w stosunku do starszych ludzi, w słownym znieważaniu ich, w wyżywaniu się w formach jaskrawo ordynarnych i w pomiataniu wszelkim autorytetem. I co najprzykrzejsze w tym wszystkim, że to była młodzież gimnazjalna. Trwało to tak długo, aż w końcu starsi brali jednego i drugiego młodziana między siebie gdzieś na ustroniu i uczyli go „moresu", wtrzepiając mu kilkanaście odlewanych w tłusty tyłek. To w końcu poskutkowało, a przede wszystkim poskutkował fakt, że z czasem musieli ustąpić miejsca w haremie młodszym chłopcom ukraińskim i rosyjskim.

Obóz stanowił zamknięty dla siebie świat, rządzący się swoimi nawykowymi prawami i zwyczajami. W świecie tym dojrzewały albo też łamały się charaktery. A równocześnie każdy z nas ulegał niewidocznym przemianom psychicznym.

Homoseksualizmem byli zarażeni jedynie niemieccy więźniowie. Poza polską młodzieżą, odgrywającą w tym zjawisku jedynie rolę bierną, nie udało mi się zauważyć ani jednego wypadku, żeby jemu ulegali Polacy.

Za to jednak świat naszych zainteresowań jął się gwałtownie kurczyć i przeradzać w jakieś karykaturalne formy, jęła się wytwarzać tak zwana żabia perspektywa w ocenie wszelkich zdarzeń, ludzie stawali się podrażnieni, skłonni do przesady w ujmowaniu i w ocenie wzajemnych stosunków, wzajemne niechęci urastały do rozmiarów nieprzebaczalnych uraz, ludzie stawali się małostkowi, przewrażliwieni, obrażliwi i skorzy do wybuchów.

Pod koniec przychodzili do nas nowi ludzie, zwłaszcza ewakuowani z Warszawy po upadku jej Powstania, i ludzie ci mawiali:

— Jacy wy jesteście dziwni!...

A człowiek w obozie patrzył znowu na nich i nie mógł zrozumieć, dlaczego oni tacy dziwni. Gdy oni uważali nas już za anormalnych, to oni byli dla nas również anormalni i trzeba było sporego wysiłku, by przezwyciężyć ową niechęć, jaka nas wzajemnie dzieliła.

W naszym małym światku, szczelnie izolowanym od świata, rodziły się, rosły i dojrzewały sprawy ogromnie śmieszne i naiwne, jeżeli na nie patrzeć z dzisiejszej perspektywy, czasem głupie i złe, czasem wzruszające i zabawne, a zawsze tak bardzo odmienne, jak odmienne było nasze życie.

Indywidualne cechy pewnych grup narodowych — a w naszym obozie grup takich było aż dwadzieścia osiem — albo ścierały się i znikały, albo rozwijały się jeszcze bardziej i narzucały się innym grupom.

Przyszedł w końcu okres, że wszystkie proroctwa o klęsce Hitlera i o wolności pełniły się co do joty.

Człowiek po tylu latach wyszedł z obozu na wolność i stanął zdumiony w progu zamczystej bramy, rozwartej na rozcież. Stał się podobny do małego dziecka, które po raz pierwszy znalazło się w jakimś ogromnym mieście i teraz patrzy niewierzącymi oczami na przewalające się koło niego jakże inne życie!...

Człowiekowi z obozu było obecnie trudno przywykać do wolności.

Onieśmielała go bowiem, dziwiła, wydawała się wciąż jeszcze sennym majakiem i nęciła i wchłaniała radośnie. Poszedł przeto w nią, wciąż się oglądając za siebie, czy to istotnie on idzie, dokąd go oczy poniosą, a czy za nim nie kroczy „esman" z psem na smyczy i z karabinem gotowym do strzału. Nie! Nie ma „esmana"!... A więc to jednak wolność!... Kiedy pijany jej istnieniem kładł się wieczorem do snu i zasypiał, budził się znienacka wśród głębokiej nocy i przecierał oczy, i patrzył, i słuchał, gdyż przecież zdawało mu się, że słyszy jęki swych konających pod ścianą towarzyszy, że widzi ponury pochód trupów i szkieletów ludzkich, a że jego jeszcze brakuje między nimi!... A potem uspokojony kładł się z powrotem i znowu zasypiał. A gdy nazajutrz jadł chleb, znowu był zdumiony, że go tak dużo i że taki biały. Bezwiednie chował wtedy do kieszeni niezjedzony kawałek, by go na jutro przechować. Wszak jutro może przecież braknąć chleba!... Odkładał ów chleb przez tydzień, przez miesiąc, czasem dłużej, aż w końcu uwierzył, że mu go nie braknie. Powoli, bardzo powoli wyzbywał się strachu przed śmiercią i przed głodem.

Najdłużej towarzyszył mu inny uraz psychiczny. Oto w wspomnieniach wciąż tkwił, a nawet jeszcze tkwi w obozie, wciąż przeżywa i przeżywa tamte ponure swe przeżycia i nie może ich się wyzbyć. Zbyt głęboko, na samo dno duszy zapadły one i teraz tak trudno wyzwolić się z ich obsesji.

Jeszcze dzisiaj spotykam swoich współtowarzyszy, którzy czyhają na każdą sposobność, by mówić o obozie. Obojętne, czy ich kto chce czy nie chce słuchać. Opowiadają, bo muszą opowiadać, powtarzają ponure sceny, rozdrabniają, rozpatrują pod światło, oglądają ze wszystkich stron, a wciąż im się wydaje, że słuchacz ich nie rozumie, albo ich język jest tak ubogi, że nie potrafi oddać ich wspomnień. I podświadomie usiłują wywołać u słuchacza zdumienie i podziw, pragną, by słuchacz patrzył na nich, jak patrzy się na człowieka świętego, na bohatera, na męczennika. Ludzie ci cierpią na osobliwy niedosyt własnej wartości, pragną za wszelką cenę wyżyć się we wspomnieniach, w rozdrapywaniu zabliźniających się ran, irytują się, że otaczający ich świat przechodzi już dzisiaj prawie ze wzruszeniem ramion koło ich najtragiczniejszych przeżyć.

Czas wszystko leczy. Czas leczy tamte wszystkie urazy i kompleksy, wyniesione z obozu, stopniowo człowiek z obozu wraca do normy, oswaja się z rzeczywistością i staje się znowu jednostką twórczą.

Lecz mimo wszystko pozostanie jeszcze u niej przez długi czas pragnienie zemsty i nienawiść do tamtych ludzi - szatanów.

Pragnienie zemsty niech pozostawią sądom, gdyż wtedy nie będzie to już zemsta, lecz pomsta, czyli wymiar sprawiedliwości. A nienawiści trzeba się wyzbyć. Nienawiść, chociażby tak zwana słuszna czy sprawiedliwa nienawiść wyzwala w człowieku wszystkie potępione i na dno świadomości zepchnięte uczucia. Nienawiść zatruła dusze Niemców, ale równocześnie zatruła dusze nasze, gdyż nienawiść budzi nienawiść. A poza tym, nienawiść jest uczucie człowieka prymitywnego i niewolnika. Człowiek może nienawidzić tylko tego, kto go przewyższa, obojętne czy w dobrym czy w złym. Człowiek nienawidzący cierpi na poczucie niższości, staje się jednostką małowartościową moralnie i duchowo. Niemca więc nie można nienawidzieć, Niemcem można tylko gardzić. Tak samo, jak gardzi się parszywym psem, usiłującym mnie ugryźć. Parszywego psa wtedy kopnę z pogardą i ze wstrętem, podobnie należy mi to uczynić w stosunku do Niemca. Niemiec nie jest godzien, by go nienawidzieć, on tylko zasłużył na pogardę.

Człowiek z obozu nie śmie zapomnieć o swych współtowarzyszach, pobitych przez szatana w obozie, lecz musi zapomnieć o swych cierpieniach, o swych krzywdach, musi wyzbyć się wszystkich przedawnionych już urazów psychicznych, musi zapomnieć o nienawiści i o pragnieniu zemsty, by na ich miejsce podstawić pogardę męską i dumną. A przede wszystkim musi uważać tamto potworne piekło jako pewnego rodzaju greckie „katharsis", z którego wychodzi oczyszczony moralnie, jeszcze silniejszy i jeszcze młodszy, aniżeli przed skazaniem go do obozu. Bo chociaż

przewalił się nad nami straszliwy
[kołowrot
ludzi, czynów i zdarzeń, klęski
[i poświęceń,
to jednak wyszliśmy żywi!...

I w tym już nasze zwycięstwo i przyszłość!

EDMUND POLAK

KROWIA DOLA

Idą krowy drogą, idą,
ano — cóż?
wychudzone, nędza z bidą,
za krowami — kurz.

Jak to u nich we zwyczaju,
przystanęły na rozstaju
trawę gryźć.

•

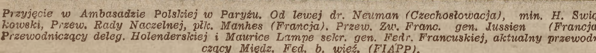
Taka to już krowia dola —
żreć, a iść.

K. L. Buchenwald 1943.

MIĘDZYNARODOWA

ZŁĄCZYŁA OFIARY NIEMIE

Dn. 26 marca br. delegacja PZBWP w składzie: min. Henryka Świątkowskiego — przew. Rady Naczelnej, gen. J. Zarzyckiego — wiceprzew. Rady Naczelnej, Czesława Łęskiego — sekr. gen., Bernarda Borga — członka Zarządu Głównego oraz Biura Komitetu



Przyjęcie w Ambasadzie Polskiej w Paryżu. Od lewej dr. Neuman (Czechosłowacja), min. H. Świątkowski, Przew. Rady Naczelnej, płk. Manhes (Francja). Przew. Zw. Franc. gen. Jussien (Francja), Przewodniczący deleg. Holenderskiej i Maurice Lampe sekr. gen. Fedr. Francuskiej, aktualny przewodniczący Międz. Fed. b. więź. (FIAPP).

Przygotowawczego FIAPP — mjr. W. Czarneckiego, udała się do Paryża na II Międzynarodowy Kongres b. Więźniów Politycznych.

Na dworcu Północnym w Paryżu delegację witali przedstawiciel Ambasady Polskiej, charge d'affaires Ogrodziński, attache kulturalny dr Kolankowski, attache wojskowy i in.

Delegacja polska zamieszkała w Palais d'Orsay, witana serdecznie przez gospodarzy, kolegów Francuzów.

W dn. 30 marca o godz. 10 rano nastąpiło przyjęcie wszystkich delegacyj zagranicznych przez Związek Francuski, w imieniu którego powitał przewodniczący płk. Manhes oraz sekr. gen. Lampe. Na powitanie w imieniu sekr. gen., nieobecnego na razie, min. Balickiego, który na skutek ciężkiej sytuacji powodziowej musiał się zatrzymać w Warszawie, odpowiedział w ciepłych słowach przewodniczący delegacji polskiej, min. Henryk Świątkowski.

Na Kongres przybyli delegaci 15 narodów, nie przybyli przedstawiciele: Albanii, Bułgarii (trudności paszportowe) oraz Luksemburga. Po powitaniach, wszystkie delegacje, łącznie z przedstawicielami władz francuskich, złożyły wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym przy asyście kompanii honorowej wojsk francuskich.

Kongres otworzył przewodniczący Związku Francuskiego płk. Manhes. Przewodniczył min. Świątkowski, który powitał Kongres w imieniu nieobecnego sekr. generalnego, wygłaszając obszerne przemówienie oraz odczytując list min. Balickiego, tłumaczący chwilową nieobecność w Paryżu. Przemówienie zostało nagrodzone rzęsistymi oklaskami.

Następnie przemawiali delegaci poszczególnych państw, wyrażając sympatię dla Polski i Polskiego Związku oraz dziękując w gorących słowach Polskiemu Związkowi za współpracę międzynarodową, a szczególnie delegat Bilgijski i Holenderski za współpracę w sprawie poszukiwań. W imieniu delegacji polskiej powitał Kongres segr. gen. Łęski.

Wkrótce po otwarciu przybył przedstawiciel Prezydenta Republ. de M. Reynald oraz minister b. kombatantów i ofiar wojny M. Mitterand, którzy witali Kongres w imieniu rządu, wygłaszając obszerne przemówienia, w których podkreślali doniosłość i wagę akcji, prowadzonej przez Federację Międzynarodową b. Więźniów Politycznych.

W przerwach między obradami delegaci zagraniczni przyjęci byli przez prezydenta Republiki Francuskiej, prezydenta miasta Paryża, ministra b. Kombatantów i Ofiar Wojny.

Prezydenta Republiki Francuskiej witał przybyły sekr. generalny min. Balicki, przedstawiciel Holandii i przedstawiciel Czechosłowacji. Na powitania prezydent odpowiedział w serdecznych słowach: „Audiencja ta robi na mnie specjalnie silne wrażenie. Tak jak wy, i ja straciłem wielu przyjaciół, których już nigdy nie ujrzę. Wierni ich pamięci, musimy być spadkobiercami ich zobowiązań. Zdaję sobie sprawę z całej odpowiedzialności jaką na nas to nakłada. Mówię „my", bo jako przedstawiciel Francji, która zawsze stała na czele tych co walczyli o Wolność, będę zawsze z wami, by walkę tę prowadzić dalej. Nieśliście pochodnię Wolności, utwierdziliście w sobie kult tej Wolności i dowiedliście nam, że zmarli pozostali żywymi. Jestem dumny, że wybraliście Paryż, jako siedzibę Waszego Kongresu".

Na obradach, które trwały od dn. 31 marca do 4 kwietnia dokonano wyboru władz Federacji, zatwierdzono statut Federacji oraz uchwalono szereg rezolucyj, które w całości lub skrócie podajemy. Prezesem Komitetu Wykonawczego obrano Francuza—M. Lampe, sekretarzem generalnym Polaka — min. Zygmunta Balickiego. Wielkim sukcesem polskiej delegacji było zatwierdzenie przez Kongres uchwały, mocą której, w myśl art. 36 Statutu Federacji, stałą siedzibą Sekretariatu Generalnego FIAPP jest Warszawa.

Posiedzenie zamykające Kongres zaszczycił swą obecnością premier Francji — Ramadier, który w serdecznych słowach powitał zgromadzonych w imieniu Rządu Francuskiego, mówiąc m. in.: „Witam was w imieniu Rządu Francuskiego dlatego też, że jesteście uosobieniem bohaterstwa, dlatego, że jeśli Niemcy stać było na rozpowszechnienie cierpienia w całej Europie, bohaterów Wolności stać było na wzniesienie się ponad wszelkie niedole i cierpienia. ...Wyście mieli nadzieję tam, gdzie tej nadziei już nie było... jesteście też uosobieniem nadziei, jesteście pierwszą międzynarodową organizacją, zrodzoną z cierpień wojny... W waszych cierpieniach znaleźliście doświadczenie, które stworzyło naszą cywilizację... Jesteście tymi, którzy cierpiąc najwięcej, dali każdej idei i każdemu uczuciu jego pełną wartość... Bądźcie pozdrowieni i wynagrodzeni za wasze bohaterstwo, bo tym, że byliście niezachwiani w waszej nadziei, stwarzacie obecnie przyszłość".

Rezolucja w sprawie Hiszpanii

Przedstawiciele b. Więźniów Politycznych 17-tu Państw, zebrani na Międzynarodowym Kongresie w Paryżu w dniach od 29.III. do 6.IV.47 r. biorą pod uwagę, że:

— reżim Generała Franco uznany został przez Organizację Narodów Zjednoczonych jako ustrój faszystowski, narzucony wbrew woli narodu hiszpańskiego i z pomocą państw Osi;

— z chwilą zakończenia wojny, ziemia hiszpańska stała się schronieniem zbrodniarzy wojennych i kolaboracjonistów wszystkich państw, którzy z pomocą gen. Franca dążą obecnie do odrodzenia faszyzmu i oddają się szpiegostwu, skierowanemu przeciwko wszystkim państwom demokratycznym, przepojonymi zasadami Wolności.

— ustrój narzucony przez Generała Franco poddaję parę setek tysięcy demokratów hiszpańskich nieludzkim i zbrodniczym metodom oraz stałym prześladowaniom nie ustępującym w niczym hańbiącym tradycjom reżimu nazistowskiego i faszystowskiego.

stwierdzają, iż podtrzymanie reżimu Generała Franco stanowi:

zagrożenie pokoju i harmonii międzynarodowej;

przeszkodę do całkowitego triumfu idei demokratycznych;

zniewagę dla tych wszystkich, którzy walczyli i cierpieli za tę idee,

zobowiązują się do nie zaprzestania walki tak długo, jak długo istnieć będzie reżim faszystowski Franca, używając wszelkich dostępnych im środków do obalenia tego ustroju aż do całkowitego jego upadku i w ten sposób zapewnienia zwycięstwa Hiszpańskim Republikanom.

W obliczu stale wzrastającej liczby ofiar frankistowskiego reżimu — polecają Komitetowi Wykonawczemu utworzenie Komisji Badań, która uda się do Hiszpanii i poczyni starania by na miejscu zbadać metody stosowane przez Franca.

Z wyżej wymienionych powodów, uzgadniając postępowanie z decyzjami powziętymi w tym względzie przez O. N. Z., zobowiązują się do wystąpienia o zerwanie wszelkich stosunków z reżimem faszystowskim Generała Franco do tych wszystkich państw, które jeszcze tego nie uczyniły i do uznania jako jedynego legalnego i godnego uznania przez naród hiszpański — Rządu Republikańskiego.

Komitet Wykonawczy poda do wiadomości wszystkich rządów tekst tej rezolucji oraz usiłować będzie uzyskać jej wykonanie.

Rezolucje Komisji Socjalnej

Na wniosek Komisji Socjalnej Kongres uchwalił: przyjście z pomocą Federacjom Narodowym, niedostatecznie podtrzymywanym przez ich rząd, uzyskanie od nich możliwości dojścia do podstawowej średniej, która składa się z następujących urządzeń:

1. Natychmiastowa pomoc w formie:

a) przydziału garderoby,

b) przydziału dodatkowych produktów żywnościowych,

c) kart na dożywianie chorych i poszkodowanych,

d) pożyczki długoterminowej, w celu dopomożenia każdemu więźniowi politycznemu do podjęcia działalności w życiu ekonomicznym albo intelektualnym swego kraju,

e) zwrotu w naturze lub gotówce dóbr zagrabionych,

f) pomocy prawnej, która ułatwi byłym więźniom uzyskanie dobrodziejstwa prawa i rozporządzeń będących w mocy.

Całość tych praw przyznano już w niektórych krajach byłym więźniom politycznym, podczas i po repatriacji.

2. Odszkodowanie za miesiące spędzone w więzieniach i obozach:

a) wypłacenie podług tabeli, która musi być ustalona w każdym kraju, odszkodowania proporcjonalnego do czasu spędzonego w więzieniach i obozach,

b) wypłacenie, również proporcjonalne, do prac wykonanych na korzyść przemysłowców albo Państw, które obecnie muszą ponosić koszty pod postacią reparacyj.

3. Pomoc lekarska:

a) wizyty lekarskie automatyczne i okresowe podczas wielu lat—u wszystkich byłych więźniów politycznych,

b) organizacja centrów leczniczych, gdzie byli więźniowie polityczni chorzy będą mogli odzyskać zdrowie, mocno nadwyrężone przez nieludzkie traktowanie ich podczas wygnania i internowania;

c) organizacja domów wypoczynkowych dla byłych więźniów politycznych poszkodowanych, aby mogli odzyskać niezbędne siły przed ponownym zajęciem miejsca w życiu ekonomicznym kraju,

d) utworzenie centrów pokuracyjnych, przystosowania się do technicznego i przyśpieszonego nauczania zawodowego, w celu ponownego wciągnięcia do pracy byłych więźniów politycznych, niezdolnych do wykonywania swoich dawnych zawodów.

4. Komisja Socjalna FIAPP, mając na uwadze, że więźniowie polityczni są i zostaną elitą patriotyczną, walczącą przeciw faszyzmowi i nazizmowi, a więc dla wolności i demokracji, sądzi, że najmniej co można im przyznać jest zrównanie z wojskowymi w każdej dziedzinie (honorowo i materialnie):

a) przez przydział pensji chorym, inwalidom, wdowom, sierotom i zastępnym,

b) przez udział w dobrodziejstwach zatrudnień, które będą dla nich specjalnie rezerwowane, aby ocaleni, wdowy, sieroty i krewni mogli pracować i żyć przyzwoicie,

c) przez udzielenie im awansów i odznaczeń honorowych, na które zasłużyli przez swoją patriotyczną postawę, co ich zaprowadziło do więzień i obozów deportowanych. Czas przepędzony w więzieniach i obozach powinien być zaliczony jako czas działalności tak w funkcjach cywilnych, jak i wojskowych.

Główna

Delegaci państw następujących: Albanii, Białorusi, Belgii, Bułgarii, Danii, Czechosłowacji, Hiszpanii Republ., Francji, Grecji, Holandii, Italii, Jugosławii, Norwegii, Polski, Rumunii, Ukrainy i ZSRR — reprezentujących byłych więźniów politycznych i rodziny bohaterów, pomordowanych w faszystowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych, którzy walczyli za wolność, demokrację i niepodległość swoich państw, decydują utworzenie Międzynarodowej Federacji b. Więźniów Politycznych Faszyzmu i zobowiązują się do jaknajusilniejszej pracy nad jej rozwojem.

Delegaci stwierdzają, iż FIAPP jest organizacją, do której przystąpić mogą ci wszyscy, którzy w państwach okupowanych i będących pod przemocą faszyzmu, walczyli i w dalszym ciągu walczą o Wolność, Demokrację i niepodległość ich ojczyzny.

Dlatego też uważają za konieczne zwrócić się do wszystkich państw demokratycznych z apelem, wzywającym do zastosowania wszelkich możliwych środków, celem ochrony i umocnienia idei Wolności i Pokoju.

Aby umocnić Wolność i Pokój i nie dopuścić do nowej agresji i nowej wojny — należy przede wszystkim zniszczyć faszyzm wraz z korzeniami wszędzie, gdziekolwiek jeszcze istnieje i dlatego też, pamiętając o przeszłości, żądają użycia wszelkich sił, by ofiara wielu dziesiątek milionów bohaterów i męczenników nie była daremna i by zniszczyć istniejące jeszcze korzenie jawnego czy zamaskowanego faszyzmu na całym świecie.

Delegaci wierzą w konieczność zwrócenia bacznej uwagi wszystkich narodów, które we wspólnej braterskiej walce dążyły do obalenia hitleryzmu i faszyzmu, na kolebki reżimu hitlerowskiego, który przejawia się jeszcze w poszczególnych krajach, jak np. w Grecji i który istnieje jeszcze w Hiszpanii..

Zdają sobie ponadto sprawę, że możność dalszego rozwoju faszyzmu zależy od pomocy, jakiej doznawał on i doznaje od międzynarodowych trustów.

Delegaci stwierdzają również, że nie dopuszczą do tego, by ci, którzy ponoszą odpowiedzialność za zbrodnie oraz zniszczenia i ruiny w całej Europie, mogli obecnie korzystać z zaufania lub pobłażania, którego w niczym nie usprawiedliwia ich zarówno przeszła jak i obecna działalność.

Protestują też stanowczo przeciw okazywaniu łaski i przebaczenia pewnej ilości zbrodniarzy norymberskich czy katów obozowych.

Piętnują ponadto wszystkich niemieckich magnatów finansowych i przemysłowych, jako specjalnie odpowiedzialnych za wojnę i wszystkie zbrodnie popełnione przez hitleryzm.

Delegaci, świadomi swej odpowiedzialności, zobowiązują się uczynić wszystko, by uchronić ludzkość od powtórzenia się znanych im okropności, których ofiarą padły miliony z pośród nich.

Dla bezpieczeństwa narodów żądają wydania zbrodniarzy wojennych celem osądzenia ich w państwach, gdzie popełnili zbrodnie.

Zdecydowani są — w państwach, gdzie sprawa ta nie zosta-

NIE ZEMSTA

Seria rozpoczęła się właściwie już w listopadzie 1944 roku, kiedy to przed Specjalnym Sądem Karnym w Lublinie stanęło 6 zbrodniarzy z obozu koncentracyjnego na Majdanku.

Przed Trybunałem przewinął się korowód świadków, których zeznania obciążyły już nie tylko samych bezpośrednich sprawców zbrodni w obozie, lecz cały naród niemiecki. Sprawiedliwości stało się zadość. Zbrodnia została ukarana.

Potem przyszły inne procesy. W maju 1945 skazano na śmierć w Gdańsku 15 zbrodniarzy niemieckich ze Stutthofu, w czerwcu 1945 r. zawisnął na szubienicy wielkorządca Poznańskiego, Greiser, w lipcu 1946 skazany został przez sąd w Krakowie Lagerkomendant obozu w Płaszowie Amon Goeth.

Do Polski zaczęli od tego czasu przybywać, w większych i mniejszych transportach niemieccy przestępcy wojenni, którzy na ziemiach polskich dopuścili się okrucieństw i zbrodni, jakich nie znała historia.

Aż wreszcie w grudniu 1946 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie stanęli Fischer, Leist, Meissinger i Daume, ludzie obarczeni odpowiedzialnością za ogrom zbrodni, jakich dokonali na terenie stolicy Polski. Proces, którzy toczył się jeszcze w sali gmachu Zw. Nauczycielstwa Polskiego przerastał swym ogromem wszystkie dotychczasowe, nie tylko ogromem zbrodni i odpowiedzialności za nie lecz również ogromem swej wagi i ogromem zagadnień i wniosków, które nasuwał.

Jeszcze przed rozpoczęciem przewodu sądowego główny oskarżyciel prok. Sawicki powiedział: „proces ten, jak i wszystkie procesy następne tego rodzaju nie mogą ani przez chwilę być wyrazem zemsty. Nie zemsta lecz kara będzie dewizą sądzących. Przebieg rozprawy będzie posiadał ogromne znaczenie wychowawcze i historyczne. Za każdym wielkorządcą, który kiedykolwiek w przyszłości będzie rządził na jakichkolwiek terenach podbitych musi rysować się groźny cień szubienicy. Cień ten będzie z pewnością powstrzymywał go od okrutnych poczynań, będzie równoważył każdy jego krok i może stać się silniejszym niż każdy rozkaz jego zwierzchników. Cień ten będzie jednocześnie jego przewodnikiem i jego sumieniem, jeżeli jak nasi najeźdźcy nie będzie miał normalnego sumienia ludzkiego".

Wśród świadków, którzy zostali powołani przed Trybunał zarówno przez oskarżycieli jak i obrońców stanęli nie tylko ci, którzy w ten czy inny sposób doznali sami krzywd od oskarżonych, lecz również dygnitarze niemieccy z czasów okupacji, a więc gen. Sporrenberg, gen. von dem Bach, szef rządu GG Buehler i inn. Wystąpienia Niemców zaskoczyły opinię publiczną.

Najjaskrawiej objawiła się tutaj psychika niemiecka tak różna od naszej. Walczący o życie Niemcy nie tylko, że nie starali się osłonić choćby w najmniejszym stopniu swych towarzyszy z ławy oskarżonych, lecz z całym cynizmem zrzucali całą odpowiedzialność z siebie na barki sądzonych, obarczając ich wszystkimi zbrodniami za jakie sami winni byli ponosić i będą ponosić odpowiedzialność. Najjaskrawiej wypadły tutaj bezprzecznie zeznania von dem Bacha. Generał niemiecki nie tylko obarcza całą odpowiedzialnością Fischera, nie tylko demaskuje cynicznie Messingera lecz spogląda na swoich towarzyszy niedoli z nieukrywaną nienawiścią. W czasie przypadkowego spotkania oskarżonych ze świadkiem w kuluarach Trybunału padają z ust Fischera obelżywe słowa pod adresem pruskiego generała. Fischer nie krępuje się obecności licznego audytorium.

Wszyscy niemal znamy walkę o życie, wiemy do czego człowiek zdolny jest broniąc swego istnienia, zachowanie się jednak przywódców niemieckich nie jesteśmy wprost w stanie zrozumieć. Ludzie, którzy wiedzą, że nadszedł już czas zapłaty za ich czyny nie potrafią zapanować nad swoimi odruchami obnażając zupełnie swą psychikę, jak widać jasno psychikę tchórzliwych morderców, którzy umieją tylko zadawać ciosy słabszym i bezbronnym.

Potem przed Trybunałem Narodowym stanął znany aż nazbyt dobrze wszystkim więźniom obozu śmierci w Oświęcimiu Lagerkomendant Rudolf Hoess. Proces ten dla nas b. więźniów miał większe może znaczenie emocjalne, niż wszystkie poprzednie.

Hoess zawisł na szubienicy dn. 16 kwietnia 1947 roku. Pewną satysfakcją dla byłych więźniów politycznych, którzy zresztą nie wymagali zastosowania w stosunku do zbrodniarza jego własnych metod, był fakt stracenia Hoessa na terenie Oświęcimia, gdzie w największym stopniu rozwijał swą zbrodniczą działalność.

Hoess po zakończeniu proce-

WIĘŹ PRZYJAŹNI
CKIEGO BARBARZYŃSTWA

rezolucja

ła jeszcze uregulowana — walczyć w dalszym ciągu aż do całkowitego oczyszczenia świata i ukarania zdrady. Zobowiązują też w szczególności swoich kolegów prawników (wyłączając obronę z urzędu) do niepodejmowania się obrony zdrajców i kolaboracjonistów przed trybunałami sprawiedliwości.

Mając powyższe na uwadze delegaci zwracają się z apelem do wszystkich narodów demokratycznych, by nie dopuściły do zapomnienia potwornych zbrodni popełnionych przez faszyzm i by tak postępowały, iż nie powtórzą się w żadnym zakątku świata warunki polityczne i ekonomiczne jakie dozwoliły narodzić się reżimowi faszystowskiemu; on bowiem jest odpowiedzialny za wszystkie popełnione okrucieństwa, które dowiodły jego całkowitej pogardy dla istoty ludzkiej, dla prawa międzynarodowego i dla uczuć ludzkich, cechujących narody cywilizowane.

Celem poparcia ich dążenia do czuwania nad bezpieczeństwem narodów, delegaci żądają rozwiązania i natychmiastowego rozbrojenia wszystkich istniejących jeszcze formacyj faszystowskich.

Delegaci uroczyście oznajmiają, że aczkolwiek były rząd niemiecki ponosi główną odpowiedzialność za lawinę zbrodni, których widoczne ślady długo jeszcze nosić będzie Europa, to jednak nie mogą również zapomnieć o tej części narodu niemieckiego, która wiedząc o tych zbrodniach, dopuszczała do ich spełnienia.

Biorą ponadto pod uwagę, iż warunkiem przyznania narodowi niemieckiemu całkowitego zaufania musi być danie przez niego dowodów dobrej woli, a to przez akceptację:

1. całkowitego rozbrojenia
2. istotnej denazyfikacji
3. realnej demokratyzacji jego instytucyj
4. odszkodowań
5. całkowitego uznania wszystkich postanowień poczdamskich.

Nad spełnieniem tych warunków winna czuwać międzynarodowa kontrola.

Domagamy się wejścia jednego z naszych delegatów do Organizacji Narodów Zjednoczonych by z nią nawiązać ścisłą współpracę celem ustalenia pokoju w świecie oraz pragniemy, by brał on udział we wszystkich obradach nad rozwiązaniem problemu niemieckiego.

Sądzimy bowiem, iż aczkolwiek Organizacja Narodów Zjednoczonych jest organizacją nadrzędną, FIAPP ma prawo zabierać głos w momentach, kiedy chodzi o zapewnienie i podtrzymanie pokoju świata.

Delegaci, wierni przysiędze danej wszystkim drogim im zmarłym, podkreślają powyższe wytyczne polityki i dążeń Federacji i uznają je za ściśle zobowiązujące dla siebie, to też nie ustaną w pracy, dopóki nie zatriumfują wielkie idee ludzkości, jakie wytyczne te głoszą — idee Demokracji i Pokoju.

Niech żyje braterstwo wszystkich wolnych ludów!

Niech żyje Międzynarodowa Federacja byłych Więźniów Politycznych!

Uchwały Komisji Organizacyjnej

Komisja Organizacyjna proponuje, aby FIAPP zorganizowane było wg. decyzji Kongresu jak następuje:

I. A) Rada Międzynarodowa (składająca się z przedstawicieli wszystkich krajów),

B) Komitet Wykonawczy (składający się z przedstawicieli 7 krajów),

C) Sekretariat Generalny (składający się z jednego Sekretarza Generalnego i 2-ch zastępców Sekretarza Generalnego) — wg. decyzji Komisji Statutowej,

D) Cztery Komisje:

1. Sekcja administracyjna i finansowa,
2. Sekcja Propagandy i Informacji (w mowie i piśmie),
3. Sekcja Kulturalna,
4. Sekcja Socjalna i Poszukiwań.

II. Poza tym Komisja Rewizyjna (składająca się z 3-ch członków).

Komisja Organizacyjna uważa, że do komisji tej trzej kandydaci powinni być wysunięci przez kraje następujące: Grecja, Włochy i Holandia. Komisja proponuje, aby przewodnictwo powierzone zostało Grecji.

Rezolucja grecka

Delegaci FIAPP, zebrani w dniach 29.III — 6.IV 1947 r. na Kongresie w Paryżu, stwierdzają:

— iż mimo dwu lat, które minęły od zakończenia wojny, prowadzonej przeciwko reżimowi faszystowskiemu, w Grecji istnieje jeszcze koalicja, zagrażająca ideałom, dla których wszyscy walczyli.

Wobec aresztowań, deportacji i wyniszczenia najlepszego elementu z pośród tych, którzy w pierwszym rzędzie walczyli o wolność ich kraju —

stwierdzając, między innymi, iż ci, którzy zdradzali swoją ojczyznę współpracując z nazistami — obecnie zajmują dzięki protekcji obcych państw naczelne stanowiska,

wierni pamięci ich zmarłych i zasadom solidarności, jakie ożywiały ich zawsze w ciągłych walkach,

potępiają i żądają skasowania obozów koncentracyjnych istniejących jeszcze w Grecji.

Żądają natychmiastowego uwolnienia wszystkich więźniów politycznych, którzy walczyli za sprawę demokracji i w imię elementarnej obrony zasady godności ludzkiej,

żądają powrotu do realnej i całkowitej demokracji przez zniesienie Komitetów Bezpieczeństwa, praw antydemokratycznych itd.,

stwierdzają konieczność zażądania powrotu na ich pierwotne stanowiska wszystkich demokratów, dotkniętych samowolnymi zarządzeniami,

wymagają natychmiastowego zawieszenia egzekucyj i wyroków śmierci, wydanych z powodów politycznych, patriotycznych i demokratycznych,

żądają uznania Greckiego Ruchu Oporu.

Dzięki roli, jaką odegrał on w walce o wolność i demokrację Grecji, ma obecnie prawo odzyskać swą niezależność i stanowić o sobie.

Zobowiązują się nadto do niesienia narodowi greckiemu skutecznej pomocy we wszystkich dziedzinach.



Na otwarciu Kongresu w imieniu delegacji polskiej przemawia sekr. gen. Łęski Czesław.

Sprawozdanie Komisji Statutowej
(najważniejsze punkty)

Za podstawę do dyskusji służył: projekt statutu, przedłożony w Warszawie w czasie I-go Kongresu w dniach od 3 do 6 lutego 1946 r., uzupełniony projekt, przedłożony Komisji przez Sekretariat Generalny oraz rozmaite wnioski, przedłożone przez poszczególne państwa.

DEFINICJA POJĘCIA B. WIĘŹNIA POLITYCZNEGO

Art. 1 a) Za więźnia politycznego jest uważany każdy, kto był internowany lum wywieziony

— za działalność polityczną na rzecz Demokracji i Pokoju, we wszystkich państwach, które podlegały dyktaturze faszystowskiej,

— w wyniku zarządzeń represyjnych, jako zakładnicy lub ze względu na przynależność rasową, pod warunkiem, że:

postawa więźnia politycznego przed i w czasie jego aresztowania w niczym nie przeciwstawiała się duchowi i działalności patriotycznej sił demokratycznych jego kraju,

w więzieniu lub w obozie zachowywał godną postawę i nie był nigdy na usługach katów obozu, w którym przebywał.

Nie mogą być uważani za więźniów politycznych, członkowie FIAPP ci, którzy byli internowani czy wywiezieni za przestępstwo o charakterze zwykłym, wyjąwszy okoliczność, kiedy to przestępstwo popełnione było w wyłącznym celu oporu przeciwko uciskowi faszystowskiemu.

*

Wobec zastrzeżeń, podniesionych przez poszczególnych delegatów na temat sposobu głosowania na Kongresie, delegat ukraiński, kierując się chęcią uzyskania zgody i jednomyślności, zdecydował się wycofać ze swym wnioskiem i powrócić do pierwotnej koncepcji 1-go głosu dla każdego państwa.

Wreszcie ostatnia kwestia — ustalenia siedziby Sekretariatu Generalnego — wymagała także przegłosowania.

Wysunięto dwie propozycje: jedną — polskich kolegów domagających się obrania Warszawy na stałą siedzibę Sekretariatu Generalnego i drugą — kolegów francuskich, żądających by siedzibą tą był Paryż.

Głosowanie dało rezultat następujący:

Na 12-tu delegatów 9-ciu opowiedziało się za Warszawą; 2-ch za Paryżem (Francja, Holandia); 1 wstrzymał się od głosowania (Belgia).

W wyniku tego art. 36 Statutu posiada następujące brzmienie:

„Sekretariat Generalny jest stałym organem administracyjnym Federacji, przeznaczonym do kierowania jej działalnością. Stałą siedzibą Sekretariatu Generalnego jest Warszawa.

Rezolucje Komisji Historyczno Propagandowej

Na wniosek Komisji Historyczno-Propagandowej Kongres uchwalił:

1) Utworzenie stałej komisji propagandowej w łonie FIAPP. która będzie wprowadzała w życie natychmiast następujący program:

a) zredagowanie apelu do prasy i Radia w sprawie uchwał Kongresu;

b) zorganizowanie międzynarodowej wystawy ruchomej;

c) zorganizowanie konferencji tyczących się wykonania i celów FIAPP, we wszystkich krajach, a zwłaszcza na terenie tych, które nie zaznały okupacji oraz terroru stosowanego w krajach reakcyjnych;

d) **współpraca Związków Narodowych z Muzeum w Oświęcimiu w związku z jego otwarciem w dniu 14 czerwca 1947 r. (dostarczenie materiału, literatury, rysunków. fotografii itd). Utworzenie muzeum międzynarodowego w Oświęcimiu i muzeów narodowych, które pozwolą przyszłym pokoleniom odnaleźć pamiątki i ślady tego, czym było barbarzyństwo hitlerowskie i faszystowskie;**

e) Opracowanie Białej Księgi i Czarnej Księgi, zawierających historię Ruchu Oporu i niewoli, zgodnie z załączonym aneksem.

2) Polecenia dla Zrzeszeń Narodowych:

a) przygotowanie antologii dla każdego poszczególnego kraju;

b) porobienie kroków celem otrzymania kontroli nad dziełami literackimi. radiofonicznymi, kinematograficznymi itd.

LECZ KARA

su przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie został umieszczony we więzieniu w Wadowicach, skąd w dniu wyroku, to jest we środę rano przetransportowano go do Oświęcimia i osadzono w Komendaturze, a następnie w bunkrze w bloku 11, osławionym miejscu kaźni.

Szubienicę ustawili jeńcy niemieccy przed Politische Abteilung.

O godzinie 10 zbrodniarza wyprowadzono na miejsce kaźni. Prokurator Mazurkiewicz, szef prokuratury Sądu Okręgowego w Katowicach odczytał wyrok śmierci przez powieszenie oraz odmowę Prezydenta Rzeczypospolitej, który z prawa łaski nie skorzystał.

Hoess przez cały czas egzekucji zachował spokój, znany wszystkim, którzy uczestniczyli w rozprawie przed Trybunałem Narodowym. Kat zarzucił mu pętlę stryczka na szyję i w chwilę potem były komendant obozu śmierci w Oświęcimiu zawisł na szubienicy. Po 15 minutach lekarz urzędowo stwierdził zgon zbrodniarza. Zwłoki wydano naczelnikowi więzienia

Tak zakończyła się historia mordercy przeszło 4 milionów ludzi. Jakkolwiek nie ma takiej kary, którą powinien odcierpieć zbrodniarz tej miary, aby jego zbrodnicze czyny były w pewnym stopniu zrównoważone, fakt powieszenia Hoessa traktuje się jako zadośćuczynienie sprawiedliwości.

Zaledwie została zakończona ostatecznie sprawa Hoessa, a już rozpoczął się w Łodzi proces następnego skolei przestępcy, mordercy tamtejszego ghetta Hansa Bibowa. Pracę swoją dla dobra niemieckiej ojczyzny prowadził Bibow niestrudzenie od połowy 1940 roku do końca sierpnia roku 1944. Wszyscy oświęcimiacy pamiętają jeszcze doskonale tłumy zbiedzonych i zmordowanych ludzi, którzy wprost z pociągów powędrowali w największym na świecie obozie zagłady do komór gazowych. Ocalała z nich jak zresztą z każdego transportu zaledwie nikła cząstka.

Jeszcze przed tym ostatecznym wykończeniem resztek Bibow przeprowadził egzekucję 250 tys. ludzi w prymitywnych komorach gazowych w małej wsi, położonej w odległości 60 klm. od miasta. Los Bibowa zdaje się być właściwie przypieczętowany.

Proces Hoessa zapoczątkował właściwie nową serię procesów przeciwko tym, którzy „pracowali" na terenie obozów.

I tak ostatnio wyrokiem sądu Okręgowego w Jeleniej Górze został skazany na karę śmierci „Krwawy Marian" — 37-letni Marian Czerkalski, kapo z Oświęcimia, morderca setek towarzyszy.

Również zasłużoną karę śmierci poniosła sadystka i zbrodniarka Małgorzata Zapora — zastępczyni kierowniczki obozu dla kobiet w Gliwicach.

Sądzona przez sędziów krakowskich blokowa z Ravensbrueck Hermina Kubica powędrowała na dożywocie za kraty więzienne.

Również w Krakowie toczy się dzisiaj jeszcze rozprawa przeciwko dozorcy obozu w Płaszowie, Janowi Stygarowi, który znęcał się nieludzko nad więźniami.

W dalszej kolejce znajdują się drobni funkcjonariusze obozów zagłady: SS-mani, kapowie i lekarze.

M. in. w więzieniu krakowskim oczekuje na rozprawę komendantka-morderczyni z Birkenau Mandel i jej pomocnice, poza tym kierownik Politische Abteilung w Oświęcimiu, Grabner oraz zaprzedani Niemcom lekarze obozowi Polak dr. Zengteler i volksdeutsch dr. Dering.

Mentalność sądzonych Niemców obrazuje najjaskrawiej rozmowa, jaką przeprowadził prokurator amerykański podczas wstępnych badań z Hoessem.

Czy to prawda, że oskarżony wymordował w komorach gazowych Birkenau 4 miliony ludzi?

— Hoess uśmiecha się blado. Nie do tego się nie przyznaję. Zamordowałem tylko 2 miliony.

— I oskarżony wierzy w Boga? — woła przerażony cynizmem tego oświadczenia Amerykanin.

— Ma się rozumieć, że wierzę.

I rzeczywiście wierzy. Wierzy w Opaczność, która pozwoliła Niemcom przez 6 krwawych lat kierować losami całej Europy, losami nas wszystkich.

Mimo jaskrawych dowodów niemieckiej zbrodni, mimo widomych znaków odradzającego się szowinizmu i grozy jaka wisi nieustannie nad światem, nasi sprzymierzeńcy z zachodu nie wierzą i nie rozumieją lekcji, jaką im dała historia Mali ludzie, dla swoich małych celów, pozwalają nie tylko na odrodzenie się niemieckiej państwowości, lecz przymykają również oczy na niebezpieczeństwo jakie gotują ludzkości, podnoszące we wszystkich niemal krajach głowę ruchy szowinistyczne, oparte na ideologii nienawiści narodów i ras.

BRAMY OBOZÓW OTWORZYŁY SIĘ...

Majdanek	koniec lipca	1944	r.
Oświęcim	21 stycznia	1945	„
Buchenwald	11 kwietnia	„	„
Dachau	29 „	„	„
Bergen-Belsen	15 „	„	„
Ravensbrueck	30 „	„	„
Neuengamme	4 maja	„	„
Mauthausen	5 „	„	„

Powstaje MIĘDZYNARODOWA armia Narodów Zjednoczonych

NOWY JORK (Obsł. wł.).

W niedzielę, 4 bm. ogłoszone zostanie sprawozdanie komisji wojskowej ONZ w sprawie utworzenia międzynarodowej armii Narodów Zjednoczonych. Komisja ta pracowała od lutego 1946 r. W skład jej wchodzą przedstawiciele 5 wielkich mocarstw, stałych członków Rady Bezpieczeństwa. Każda delegacja składa się z 3 — 4 wyższych oficerów, którzy mają do swej dyspozycji sztaby.

Jak donoszą ze źródeł dobrze poinformowanych, utworzenie międzynarodowej armii ONZ jest zależne od uzgodnienia 4 ważnych punktów. Są to następujące sprawy:

jaki ma być udział każdego z narodów należących do ONZ, we wspólnej armii

czy będzie ustalony termin, w jakim wojska ONZ winny wycofać się po zakończeniu działań wojennych przeciw ewentualnemu napastnikowi,

czy każdy kraj będzie miał obowiązek oddawać swoje bazy do dyspozycji wojsk ONZ,

gdzie będą stacjonowane oddziały wojskowe poszczególnych państw, wchodzących w skład ONZ.

Czerwone jak krew tramwaje

Czy pamiętacie konne tramwaje? Napewno nie wszyscy. Ale ja pamiętam dobrze. Czerwony, niewielki wagonik, toczący się po szynach ulicą Marszałkowską, w którym na przednim pomoście stał człowiek okutany w zimie w kilkowarstwowy kożuch, tonąc w ogromnych kaloszach, na których czerwoną farbą widniał napis „Treugolnik“. W lecie człowiek ten ubrany był w liberię z czerwonymi wypustkami, podobną do liberii, jakie nosili przed wojną woźnice karet ślubnych.

To był motorniczy. Zamiast korby, w jednym ręku trzymał bat, w drugim lejce. Wołał na swój jednokonny motor, ruszając z przystanku „wio, kary“, zatrzymując się przeciągłym „prrrr“. Ławki w takim tramwaju były poprzeczne. Wchodziło się do nich wprost z biegnącego wzdłuż wagonu stopnia i „wyruszało w daleki świat“.

Miałem wtedy lat 7. Był to pamiętny dzień 1 mája 1905 roku. Ulica wyglądała trochę inaczej, niż zwykle. Tramwajem nie jechał ten sam, co zwykle, konduktor i inny motorniczy. Na stopniach wagonu stało dwóch rosyjskich żandarmów, taki sam żandarm tkwił na pierwszym pomoście.

Nie wiem już, dlaczego jechaliśmy tego dnia. Pamiętam tylko, że ojciec, żegnając się z matką, powiedział: „Uważaj Madziu, nie zatrzymuj się nigdzie, bo może być niebezpiecznie“.

Na ulicy było pusto. Ludzie przebiegali chyłkiem od bramy do bramy, rozglądając się płochliwie wokoło. Srodkiem jezdni jechał oddział kozaków. Mieli długie lance i zwieszone u ręki nahajki. Kilku trzymało na kulbace krótkie karabiny.

Kiedy dojeżdżaliśmy do al. Jerozolimskch, tramwaj zatrzymał się nagle.

Spojrzałem w prawo. Wszyscy powstali ze swych miejsc i patrzyli w tym samym kierunku.

Gdzieś daleko, od strony Woli czerwienił się las sztandarów. Zdaleka szedł głuchy pomruk zbliżającego się tłumu. Spiewali.

Słychać było już melodię pieśni i zdawało się, że chwytam pojedyńcze wyrazy.

Potem już, kiedy byłem zupełne dużym chłopcem, usłyszałem tę pieśń po raz drugi. I pamiętam ją odtąd przez całe życie.

Melodia rosła, zbliżała się: „krew naszą długo leją katy“, tak, to było to.

Tymczasem przed dworcem Wiedeńskim zaczęli się ustawiać Kozacy. Stawali długim sznurem, ściągając wędzidłami spienione konie.

Koła naszego tramwaju przemknęło trzech żandarmów na koniach. Mieli szable wyjęte z pochew. Od Nowego Swiatu sunęły czarne kolumny piechoty.

A pochód zbliżał się coraz bardziej. Mogliśmy wyraźnie już rozróżnić pojedyńcze, chwiejące się na boki sztandary.

Jakiś pan stojący koło mojej matki wziął ją mocno pod rękę i zaczął mówić przejmującym szeptem:

Proszę pani — musimy wejść do bramy — bo za chwilę coś się stanie. — Widzi pani, jak zatrzymują ludzi.

Rzeczywiście kilku żandarmów sunęło ku nam, prowadzą ze sobą grupę mężczyzn, którzy przed chwilą wysiedli z naszego tramwaju.

Przebiegliśmy szybko ku najbliższej bramie. Właściwie biegła tylko moja matka i ten obcy pan, który mnie pochwycił na ręce.

Moja głowa wystawała wyżej, niż inne, widziałem też może więcej. Widziałem w oknach przerażone twarze ludzi. widziałem pochód liczący, jak się dowiedziałem później, dwadzieścia tysięcy robotników, domagających się swoich praw. Na sztandarach nieśli napisy: „Żądamy 8-godzinnego dnia pracy“, „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się“, „Precz z nędzą i głodem“, „Precz z wyzyskiem fabrykantów i kapitalistów“, „Niech żyje wolność, równość i niepodległość“.

I wtedy nagle zobaczyłem, jak pochyliły się piki kozackie i na tłum ruszyła lawina rozszalałych koni.

Zatrzymali się tuż przed pochodem. Demonstranci stanęli również twardym murem. Konie przysiadły na zadach, kręciły się wkółko. Piki kozackie poszły nagle w tył, a konie ruszyły znowu. Zaświszczały w powietrzu nahaje, na ulicy stworzył się kłąb tratowanych kopytami końskimi ciał. Potem gdzieś z boku, z ulicy Marszałkowskiej, padło kilka strzałów karabinowych, a wreszcie lunęła salwa — jedna, druga, trzecia.

Tramwaj, w którym przed chwilą siedzieliśmy, upadł na bok pod naciskiem uciekającego tłumu.

Nie wiem, co było dalej, bo rozpłakałem się. Nie wiem, czy ze strachu, czy z żalu, czy też po prostu z wrażenia. Dowiedziałem się tylko potem, że podczas tej demonstracji pracującego ludu stolicy padło 32-ch zabitych robotników i wielu rannych.

Widziałem jeszcze na ziemi czerwoną krew, czerwoną, jak przewrócony konny tramwaj.

To było już tak bardzo, bardzo dawno temu, ale pamiętam to, jąkby się stało wczoraj i dlatego może też tak dobrze pamiętam czerwone, konne tramwaje.

Jakób Kowal

ANDRZEJ KOBYŁECKI

Rewanż

Była to chyba najbardziej zdumiewająca historia w dziejach marynarskich a wręcz już niezrozumiała dla załogi rybackiego trawlera „Mewy“.

Ot, poprostu przyszedł na statek w Szczecinie nowy marynarz. Chłopak na oko do rzeczy. Rosły, barczysty, muskularny, o miłym spojrzeniu niebieskich, wesołych oczu. Wszedł na statek, przysłany przez dyrekcję kompanii rybackiej. Zameldował się przepisowo u szypra holendra Jana i ni stąd ni zowąd dał mu w pysk.

A szyper?

Szyper zamiast go uśmiercić na miejscu, lub co najmniej wyrzucić na ląd do wszystkich diabłów, przełknął zniewagę jak cukierek i tylko zażenowany ukrył się w kajucie. Prawie przez dwa dni potem nie wychodził na pokład, każąc sobie przynosić jedzenie chłopcu okrętowemu.

A przecież obecność na pokładzie doświadczonego zwierzchnika była tak bardzo pożądana. Szli niebezpieczną trasą i w każdej chwili grozić im mogło zetknięcie z pływającą miną lub wrakiem. Tych urozmaiceń nie brakło przecież po wojnie.

Zaraz prawie po wypłynięciu z portu koło wyspy Wołyń, sterczały z dna kominy i maszty zatopionych niemieckich okrętów wojennych, wśród których królował potężny, wynurzony do połowy kadłub słynnego „Schleswig - Holstein“. Był to ponadto okres zbliżających się sztormów, dający już znać o sobie nagłymi porywami morskich podmuchów, które nadlatywały zdaleka, spiętrzając fale i niosąc ostry ziąb ciężkiej, jesiennej mgły.

Wzięli kurs najpierw ostro na Nord. a potem minęliśmy z lewej burty Rugię i skierowaliśmy się na Nord-Ost, na Skagerak, gdzie natknęli się na flotyllę szwedzką, ćwiczącą się w ostrym strzelaniu do ruchomych celów. U wybrzeża Danii wzięli pilota, który opuścił „Mewę“ dopiero w pobliżu widniejącego z pokładu zamku Hamleta.

Na Morzu Północnym ogarnęła ich mgła, lepka i ciężka, jesienna, wciskająca się wilgotnym osadem w fałdy ubrania, dusząca prawie swoją gęstością.

Dudniły wśród niej ponure głosy syren okrętowych, a czasem nawet alarmowe dzwony.

Przez cały czas nieobecności szypra na pokładzie, rządy na „Mewie“ sprawował w jego zastępstwie szturman Jakob — również Holender, stary, zreumatyzowany wilk morski, znający północne wody jak własną kieszeń.

A Staszek? — bo Staszek nazywał się ten nowy marynarz — zachowywał się wzorowo, spełniając wszystkie rozkazy i zdradzając niebyle jaką znajomość marynarskiego fachu.

Wreszcie trzeciego dnia szyper wyszedł na pokład i wszystko na pozór potoczyło się ustalonym trybem.

Stach nie zdradzał wobec zwierzchnika najmniejszych objawów niesubordynacji. Szyper zaś jak gdyby nie pamiętał o całym incydencie, unikając tylko zetknięcia sam na sam z niebezpiecznym majtkiem.

Wszyscy nie mogli wyjść ze zdumienia, co to wszystko znaczy. Gdzie ci dwaj mogli zetknąć się ze sobą, nikt na „Mewie“ nie wiedział. Usiłowano snuć różne domysły, żadne z nich jednak nie były prawdopodobne.

„Mewa“ szła teraz wzdłuż brzegów Norwegii. Ląd ukazywał się często z prawej burty. Ciągnął od niego ostry przejmujący ziąb.

Morzem chodziły ostre szkwały, pędzące ze sobą gęste chmury. Przygniatając je raz po raz do samej powierzchni wody, albo wzdymały je pod sam ich niski pułap. W budce sterowej stało na warcie po dwóch, trzech ludzi, starających się przebić wzrokiem mroczną szarość, panującą wokół niepodzielnie.

Nocami maszyny szły na półobrotach. Na dziobie i na rufie paliły się reflektory, lecz ich blask załamywał się tępo i bezsilnie.

Często wśród takich nocy szyper wysyłał marynarzy na dziób statku, każąc im obserwować morze.

Tej pamiętnej nocy wachtę na dziobie pełnił Staszek.

Raz po raz wykwitały przed nim wysokie, rozpryskujące się na boki wachlarze wody. Waliły się potem z hukiem na pokład, zalewały twarz i oczy, ściekały z szumem, lśniąc w świetle reflektora, jak drogocenny kryształ

Z góry, z budki sterowej, stojący na dziobie marynarz wyglądał zupełnie jak mała woskowa figurka z żółtym, sięgającym prawie do ziemi błyszczącym od wody olejaszu i zasłanającej uszy rybackiej süd - westce.

I nagle, stojący na dziobie Staszek zamachał gwałtownie rękami. Dawał jakieś znaki. Głosu jego nie było słychać, lecz w świetle reflektora rozróżniali wyraźnie jego przerażoną twarz.

Zrozumieli wszyscy.

Stojący przy sterze szturman Jakob rzucił w tubkę prowadzącą do maszynowni przeciągle... stooop!!

Umilkł na chwilę stukot maszyn, lecz „Mewa“ szła naprzód rozpędem. Lecz tylko chwilę. Rozległ się teraz przeraźliwy świst i zgrzyt.

Coś szarpnęło nagle wątłym kadłubem. „Mewa“ uniosła się najpierw dziobem w górę, a potem zatrzymała się na miejscu.

Na dnie, pod wodą słychać było przeraźliwe chrobotania i zgrzyty.

Potem dał się słyszeć ogłuszający trzask. Z obu stron statku pojawiły się złowrogie cienie sterczących spod wody masztów zatopionego statku — pułapki. Szarpnęło ostro wszystkimi, aż polecieli naprzód uderzając o barjery i ściany.

Potem nastała cisza. Słychać w niej było tylko monotonny szum morza i złowrogie bulgotanie pod pokładem.

Buchnął tedy z nagła gwar zmieszanych głosów. Ludzie przelatywali przez pokład w różne strony. Ktoś wydawał rozkazy, których nikt nie słuchał, ktoś pod pokładem wrzeszczał i jęczał przeciągle, zraniony widać jakimś odłamkiem szkła czy żelaza.

Na pokładzie ukazał się szyper. Biegł w stronę dziobu, lecz zetknąwszy się po drodze ze Stachem, zamienił z nim kilka słów i wrócił z powrotem.

Wpadli obaj po trapie w dół maszynowni. Panował tu nieopisany chaos. Z jakiejś szczeliny wydobywała się z ostrym sykiem para, zapełniając wszystkie kabiny, bunkry i luki.

A morze uspokoiło się, jakby dokonawszy swego i ścichło. Bulgotało tylko dobrotliwie, uderzając o boki statku skazanego na zagładę.

Szyper kazał zgromadzić się teraz wszystkim na pokładzie, bo woda sięgała coraz wyżej i wyżej, zalewając maszynownię i bunkry.

Ląd musiał być niedaleko, tylko nie było go widać za gęstą zasłoną mgły, która nadpłynęła znowu stapiając się z szarością wstającego dnia.

Gdy spuszczono szalupę morze wzdęło się złośliwie i zaczęło nią tłuc o bok statku. Gdzieś spod wody zaczęły wypływać na powierzchnię odłamki desek.

Wsiadali, a raczej skakali do szalupy w ustalonym porządku. Najpierw załoga maszynowa i marynarze pokładowi, którzy zajęli miejsca przy wiosłach.

Wszystko odbywało się spokojnie i składnie i trwałoby tak do samego końca, gdyby nie podstępna fala. Uderzyła raptem w bok tonącego statku, zczepionego w jedną całość z wrakiem. Runęła na pokład, zbijając ludzi z nóg. Za nią przyszła następna, jeszcze groźniejsza i położyła „Mewę“ na boku.

Na pokładzie znajdowali się już tylko Stach i szyper, który miał się ratować ostatni. Rzuciło ich razem na lewą burtę. Prawa tymczasem uniosła się wysoko w górę, zakrywając swą krawędzią szalupę.

Gdy zaczęli się piąć po pochyłości nadleciała nowa fala. Stach chwycił za jakąś wystającą deskę. Trzasnęła, wyłamując się z pokładu i chłopak, straciwszy równowagę, zawisł przez chwilę w próżni, a potem runął w tył, w spienioną wodę.

Szyper spojrzał i nie namyślając się skoczył za nim. Zniknęli przez chwilę pod spienioną powierzchnią.

A właśnie z przeciwnej strony, spoza leżącego na boku statku wyłoniła się szalupa. Marynarze wiosłowali z wysiłkiem, starając się jak najprędzej przybyć na miejsce katastrofy.

Obaj tonący wyłonili się znów na powierzchni.

Majtek był nieprzytomny, szyper ciągnął za sobą bezwładne ciało.

Szalupa zbliżała się szybko.

I jeszcze kilka ruchów wioseł, sprężony wysiłek ramion i obaj tonący znaleźli się w łodzi.

A szarość wstającego dnia stawała się coraz jaśniejsza.

Mgła uniosła się w górę. Niedaleko ostrym konturem czerniały wysokie brzegi Norwegii.

Szyper klęczał teraz na dnie łodzi, pochylony nad nieprzytomnym marynarzem, wlewając mu w usta przez zaciśnięte zęby wódkę.

Od lądu powiał przejmujący ziąb.

I Staszek otworzył oczy. Zobaczył nad sobą tak dobrze znaną twarz. Pochwycił szypra za rękę i szepnął. Szept ten usłyszeli wszyscy.

— Tak „capo“, teraz jesteśmy kwita, kiedyś w obozie zatruwałeś mi życie, dziś je uratowałeś.

Z naszej perspektywy

»Ostatnia szansa«

Każdy z nas byłych więźniów politycznych mógł przekonać się na własnej skórze, co znaczy ostatnia szansa w walce jaką staczaliśmy nieustannie z wrogiem o swe życie. Tych szans w naszym istnieniu obozowym było niewiele, lecz zawsze widniała w perspektywie jedna. Była nią albo zupełnie nie realna paczka z domu, albo dobre komando, które pozwoliło by nam na przetrwanie, trochę lepsze miejsce na barakowej buksie, albo jakiś nic na pozór nie znaczący drobiazg, do zdobycia którego dążyliśmy z zapartym oddechem znając jego zupełnie niedostrzegalną w normalnym życiu wartość.

Dla nas właśnie to określenie posiada szczególną wymowę, wiedzieliśmy, aż nazbyt dobrze, jak może być zawodne, i że po utracie nadziei na zdobycie pozornie ostatniej szansy musi znaleźć się inna.

Toteż film szwajcarski noszący właśnie tytuł „Ostatnia szansa“ musiał w nas wywołać szereg refleksji na jakie przeciętny śmiertelnik, nie znający często grozy naszego życia nie zdobyłby się nigdy.

Szwajcarzy nie widzieli wojny. Przeżyli ją patrząc z daleka, z niedowierzaniem na to co działo się po za odrutowaną granicą ich barbarzyńskiego sąsiada. Dochodziły ich wprawdzie głuche eha koszmarnych zdarzeń, które przynosili ze sobą zbiegowi z za kordonu.

Początkowo głuche wieści, po zakończeniu wojny potwierdziły dokumenty. Wtedy dopiero uwierzyli. Uwierzyli, lecz nie doświadczywszy na własnej skórze całej grozy niemieckiej okupacji, rzucili na ekran, na którym rozegrywają się zdarzenia szary welon zamglonej perspektywy. Na tym ujęciu zyskała bezsprzecznie strona artystyczna filmu, lecz zarazem obraz stracił swoją przekonywującą wymowę. Twórców sportów, które sami przeżywaliśmy. Nie słychać niemieckich przekleństw, tylko ludzki płacz. Cichy i stłumiony. Nie słychać wreszcie ujadania psów i pojedyńczych wystrzałów, którymi łamało się wszelcy nie potrafili tu stworzyć znanej nam atmosfery. Dym pogorzeliska zdaje się być przesiąknięty zapachem alpejskich fiołków, zwłoki zamordowanych leżą poukładane starannie, przykryte całunem, pełne majestatu śmierci. Kiedy Niemcy ładują do wagonów transport ludzi przeznaczonych do obozu, nie przypomina nam to w niczym tranki opór lub słabość.

Kiedy mieszkanka spalonej wioski pokazuje cudzoziemcom: „do czego te bestie są zdolne“ spostrzegamy w oddaleniu kilka ludzkich kształtów naktrytych prześcieradłem.

Te wszystkie usterki specjalnie może rażą byłych więźniów, lecz rażą napewno również prawie każdego Polaka, który tak czy inaczej musiał się zetknąć w kraju bezpośrednio z niemieckim barbarzyństwem.

Mimo tych wszystkich błędów musimy przyznać, że jednak film jest doskonały. Doskonała jest, zwłaszcza strona artystyczna, doskonałe jest wykończenie postaci, choć czasami może psychologicznie niedostateczne. Nie wiemy czy na przykład zbieg z obozu koncentracyjnego, potrafiłby się zdobyć na heroiczne poświęcenie, na jakie zdobywają się bohaterowie filmu przeprowadzając przez granicę grupę złożoną z kilkudziesięciu kobiet, starców i dzieci. Czy potrafiłby poświęcić tę ostatnią szansę, która ukazywała mu wolność obok ociekającego krwią pokoiku badań w „Politische Abteilung“. Zresztą możliwe. Przypuszczać jednak należy, że każdy z nas uciekając podobny by był raczej do zaszczutego zwierza niż do człowieka.

Najciekawsze jest jednak to, że właśnie Szwajcarzy, którzy sami nie doświadczyli niewoli potrafili najlepiej dotychczas odtworzyć przeżycia ludzi prześladowanych.

Podkreślamy najlepiej, bo wszystkie dotychczasowe filmy, nie wyłączając polskiego, fałszowały historię w niemożliwy sposób.

JAKUBKO

DR. ALINA TETMAJER

Dwa lata temu

Przed dwoma laty istniał jeszcze w dalekim miasteczku Neustadt-Glewe pod Hamburgiem obóz koncentracyjny. W sześciu 100-osobowych barakach mieściło się ponad 4.500 kobiet. Tłoczyły się w klitkach resztki, ocalałych po ewakuacji Oświęcimia — Polek, Rosjanek, Czeszek i Węgierek. Spały na skrawku podłogi, harowały w dzień przy kopaniu okopów, ciesząc się, że wspaniale zakonspirowana fabryka samolotów już nie czynna. Głód był nieprawdopodobny i żyło się tylko wiadomościami. Codzień coś nowego — coraz to nowe miejscowości, zdobyte przez Czerwoną Armię, coraz bliżej Berlina; codzień eskadry, lecące na południowy-wschód i codzień większe zdenerwowanie SS-manów.

Mimo niedwuznacznych „powiedzonek“ o wykończeniu całej naszej „bandy“, mimo 60 beczek z benzyną, zakopanych wokół naszych baraków — serca nasze pełne były nadziei. Czuło się, że wolność idzie ku nam, że kto przeżyje, wolnym będzie!

Zbliżał się maj i za drutami widać było pęczniejące pędy krzewów. Cienie w pasiakach, snujące się po obozie, prostowały kroki i nuciły — Polki — kujawiaka:

„I na pierwszy wiosny obudzony wiew
śmignie nad polami bohaterski zew,
zbudzą się Kujawy, ziemia umęczona.
za broń chwycą, pomszczą krzywdy
[ból i krew...“

albo:

„Jeszcze będzie jaśniej i piękniej, będzie radość i będzie śpiew“.

Rosjanki mocno podchwytywały — i brzmiał marsz lotników:

„Za wieczny mir, pośledniį boj letit stelnaja eskadrylla“.

Francuzki wtórowały:

„Liberté, Liberté, cherie je dirai tu est a moi!“

I przyszedł 1 Maj! Nastrój był niezwykły — czuło się napięcie kulminacyjne, czuło się, że coś musi się stać. SS-manów prawie nie było widać. Z łatwością udało się obstawić wartą jedną z klitek, gdzie miała odbyć się „akademia 1 majowa“. Uroczystość zorganizowały młode Rosjanki, Komsołki. Zaproszone były wszystkie narodowości. W małej klitce, o zamkniętych oknach, było nam wyjątkowo dobrze. Czułyśmy w sobie nowe życie, obóz wydawał nam się przemijającą zmorą. Stałyśmy na twardym gruncie braterstwa, mimo, że za nami istniała jeszcze przepaść niepewności. Ogarniała nas nieprzeparta wola wypełnienia haseł 1 majowych, marzyła się nam jasna przyszłość.

Słowa bojowych piosenek głęboko wrażały się w serca, uściski dłoni mówiły: „My wszystkie, które kochamy wolność i socjalizm, będziemy walczyć w swoich krajach o to, by ludy pracujące wszystkich narodów podały sobie ręce, by znikł wyzysk człowieka przez człowieka“.

Wspólnie przeżyte miesiące i lata, walka ze śmiercią w baraku i w szpitalu, na apelu i w drodze na „ause“, nauczyła nas rozumieć się bez słów. Wiedziałyśmy co która myśli, wiedziałyśmy, że możemy na siebie liczyć, cieszyłyśmy się, że mamy te same pragnienia. Nie było między nami takich, które poszłyby na lep hitlerowskich haseł nienawiści narodowościowych. Dobrze tu było, tak Rosjance, jak i Polce czy Francuzce. Nikt nie zwracał uwagi, czy która nosi żółty winkiel pochodzeniowy.

Płynęły pieśni o sławie i pieśni o chlebie. Głęboko zapadały w serca słowa poezji rewolucyjnej.

Płatek surowej brukwi (kradziony z kuchni SS) — wyśmienicie zabijał głód. Wspominaliśmy towarzyszów, którzy zginęli na posterunku czy to w obozach, czy pod kulami reakcyjnych rządów, czy w mrokach więzień — a potem już wesoło o tych „co hen gdzieś za drutami do boju już podnieśli broń...“

Najmocniej zabrzmiały słowa międzynarodówki, śpiewanej zgodnym chórem wszystkich języków. W tej chwili wszystkie wierzyły mocno, że już prędko „związek nasz bratni ogarnie ludzki ród“.

Była to ostatnia pieśń w niewoli!
Dnia 2 maja byłyśmy już wolne!

Jak gasły gwiazdy

Przerwała nagle w połowie taktu i z lękiem rozejrzała się dokoła. Wychudłe Żydówki o żółtej cerze i gnojących się wrzodami nogach, wpatrzone w śpiewaczkę wzrokiem pełnym bezgranicznego bólu, poruszyły się niecierpliwie.

Przed nimi stała groźna lageraeltesta Żenia, wszechwładna pani kobiecego feld V na Majdanku.

Pejcz, który często spadał na karki słaniających się w bezsile, przywiezionych tu na mierć kobiet, teraz zwisnął nisko wraz z ręką. Żenia była wyraźnie urzeczona wstrząsającym tragizmem żydowskiej piosenki.

— Kto jesteś? — spytała po dłuższej chwili milczenia.

— Pola Braunówna — padła cicha, lękliwa odpowiedź.

— Przyjdziesz do mnie wieczorem po apelu. —

Tak lageraeltesta Żenia była inicjatorką pierwszego w obozie prawdziwego koncertu, a co ważniejsze, pozwoliła nam, kilkunastu Polkom z „Pawiaka“ być na nim.

Blok 2 tuż za kancelarią pola V był zawsze zamknięty.

Niemcy urządzili tam skład mebli rekwirowanych w Lublinie aresztowanym Polakom.

Żenia sama wyłamała okno, przez które wślizgnęły się wszystkie uczestniczki i słuchaczki koncertu.

Po środku zwaliska mebli stał fortepian.

Palce Braunówny nerwowo przebiegły po klawiszach i...

„Siedzisz w kawiarni schylony myślami...“

Zaczęło się w kawiarniach, wybiegło na ulice, potem blokada domów, wreszcie w piwnicach jak szczury siedzą ludzie głodni, złamani, wycieńczeni, z wizją śmierci w oczach i czekają strasznego końca.

„Strach, jakiś niewidzialny strach,
Cały skąpany w ludzkich łzach...“

To nie był śpiew, to rozpaczliwy krzyk serca nieszczęśliwej Żydówki, a te łzy w jej oczach, łzy co się same staczały na biało-czarne klawisze, jakby chciały melodię uczynić jeszcze łzawszą.

Potem powrót do rzeczywistości. — Piosenka o życiu kobiet w Majdanku, w niemieckim układzie słów, gdyż był to język urzędowy, w którym porozumiewali się między sobą więźniowie wszystkich narodowości.

Refren, który na pozór nic nie mówił, a jednak mówił tak wiele:

„KL, KL, KL, KL heist unser lager“ i znów wszystko było w tej piosence: świst pejczów, groza selekcji, dławiący zapach cyklonu, ciemna czeluść gązkąmery i niegasnące piece krematoriów.

Na dnie złamanego bólem serca tragicznej śpiewaczki żarzy się maleńka iskierka nadziei; gdy śpiewa piosenkę o Warszawie.

To tak, aby uspokoić swoje i nasze skołatane nerwy, śpiewa cicho, ale z bezgranicznym uczuciem dla ukochanego miasta.

Wśród dźwięków muzyki słychać dzwony z kościoła Św. Krzyża, a potem szum tłumów snujących się ulicami, słychać klaskanie kopyt końskich po bruku i szmer Wisły i...

Pola Braunówna śpiewa:

„Powrócę jeszcze na Plan Teatralny
W pierwszy słoneczny, wolny dzień“.

Nie było jej dane przetrwać.

Ta, która może najsilniej odczuwała tragedię swego narodu i była żywym symbolem ducha niezłomnego, już nigdy nie wyśpiewa potężnej, straszliwej pieśni o zagładzie i w żaden ze słonecznych wolnych już dni nie wróci na Plan Teatralny.

Wiatr rozwiał jej prochy po majdankowskich polach.

Krystyna Tarasiewiczówna

Życie organizacyjne P. Z. B. W. P.

Tydzień Solidarności Międzynarodowej w Polsce

Wszystkie Okręgi z okazji „Międzynarodowego Tygodnia Solidarności b. Więźniów Politycznych" zorganizowały na swoim terenie cały szereg obchodów, uroczystych akademii, przy udziale całego społeczeństwa miejscowego, partii politycznych, organizacji społecznych i młodzieżowych przedstawicieli władz, wojska itd.

Przy okazji „Tygodnia" odbyło się w Warszawie uroczyste poświęcenie sztandaru Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych. Na rodziców chrzestnych sztandaru zostali zaproszeni: Prezydent R.P., Premier, Prezes Zarządu Głównego PZb.WP. Marszałek Polski oraz Min. Sprawiedliwości — Przewodniczący Rady Naczelnej PZb.WP w towarzystwie b. więźniarek z obozów Oświęcim, Ravensbrueck i Majdanek, kol. kol. Seweryny Szmaglewskiej - Wiśniewskiej, Krystyny Żywulskiej, Marii Bielickiej oraz Heleny Salskiej.

Uroczystość poświęcenia odbyła się na pl. Zwycięstwa przy udziale Marszałka Polski w imieniu Prezydenta R.P., Ministra Odbudowy Michała Kaczorowskiego w im. Premiera. Marszałka Sejmu Władysława Kowalskiego, Ministra Sprawiedliwości kol. H. Świątkowskiego, przedstawicieli Rządu, Korpusu Dyplomatycznego, Miasta, Wojska, Duchowieństwa, Partii Politycznych, Organizacji społecznych, młodzieżowych oraz delegacyj, w asyście pocztów sztandarowych z wszystkich Okręgów PZb.WP.

Po podpisaniu przez wyżej wymien. przedstawicieli aktu chrztu sztandaru, odbyła się uroczystość wbijania gwoździ w drzewce. Gwoździe zostały wbite przez:

W imieniu Pana Prezydenta R.P i swoim — Marszałka Polski Michała Żymierskiego, w imieniu premiera Rządu R.P. — min. M. Kaczorowskiego, w im. Prezydenta Miasta — płk. Kotwicę-Skrzypka, min. Świątkowskiego w im. Rady Naczelnej PZb.WP, min. Balickiego w im. Federacji Międzynarodowej b. Więźniów Politycznych, inż. Czesława Łęskiego w im. Zarządu Głównego PZb.WP, płk. Sęka w im. Związku Uczest. Walki Zbrojnej i Niep. i Dem., Związek Inwalidów Wojennych R.P., wm n. Gebartowskiego w im. Tow. Przyjaźn. Pol. Radziec., oraz przedstawicieli Zw. Weteranów 1905 r., PPR, PPS, SD, SL, SP, PSL, KCZZ, ZWM, OMTUR, ZDM, „Wici", ZHP, Sekcji Młodz. PZb.WP, PCK, Ligi Kobiet, Centr. Kom. Żydów Polskich, Zw. Ziem Zachodnich, Ligę Morską, YMCA, Państw. Centralę Handlową, „Społem", ob. ob. Skossę, Nowotczyńskiego i Tomaszewskiego oraz przedstawicieli wszystkich Okręgów PZb.WP.

Uroczystość zakończona została przez złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza oraz defiladę pocztów sztandarowych i Delegacyj przed Marszałkiem Polski i przedstawicielami Rządu.

Nasza opieka społeczna

W styczniu br. wykrystalizowała się forma organizacji opieki społecznej naszego Związku. Przy Zarządzie Głównym powstał aparat wykonawczy dla tych zagadnień, czyli Rada Opieki Społecznej.

Podstawą realną istnienia tej placówki było uzyskanie przez Zarząd Główny funduszów na powyższe cele.

W tej chwili Rada Opieki Społecznej rozpoczęła II kwartał swojej działalności. Już po raz drugi rozesłał śmy Okręgom fundusze zaspokajając w maksymalnym stopniu nadesłane zapotrzebowania. Nastawienie Rady Opieki Społecznej idzie po linii dotarcia przez placówki terenowe do wszystkich potrzebujących. Chcemy dawać jak najwięcej, służyć pomocą w organizacji i radą, chcemy by wszyscy przekonali się o słuszności naszych działań:

1) Pierwsze zadanie Rady to stworzenie jednolitej struktury administracyjnej do spraw opieki społecznej. Tylko dobra organizacja, kierowana przez oddanych sprawie kolegów, zapewni sprawną i uczciwą pracę.

2) Zadaniem stworzonych w Okręgach Sekcyj Opieki Społecznej i Referatów Op. Społ. w Kołach jest w pierwszym rzędzie zlikwidowanie najbardziej palących braków opieki w stosunku do chorych wdów i sierot.

3) W dalszym etapie, po ostatecznej weryfikacji, chcemy przesegregować naszych członków na 3 zasadnicze grupy: a) niezdolnych do pracy (choroba, kalectwo obozowe), dla których chcemy uzyskać całkowite zapewnienie bytu (akcja ustawodawcza w toku).

b) Wymagający dłuższej lub stałej pomocy (wdowy, rodzice zamordow. dzieci). Dla nich dajemy chwilowo stypendia i zapomogi, z czasem chcemy rozwinąć zapoczątkowaną akcję świetlic, warsztatów lekkiej pracy itp., aby w ostatecznym efekcie zlikwidować demoralizującą formę próśb o pożyczkę, a wzamian dać realną pomoc zapewniającą utrzymanie się.

c) Wreszcie trzecia grupa, to koledzy, którym potrzebna jest pomoc do „stanięcia na nogi" — czy to przez pośrednictwo pracy, czy przez poparcie ich inicjatywy spółdzielczej, czy też poratowania w chorobie, nieszczęśliwym wypadku itp. lub umożliwienia wypoczynku.

Obecna chwila wymaga nastawienia się na najbardziej palące potrzeby. Są jeszcze tysiące niezabezpieczonych opieką z grup pierwszej i drugiej — i to jest nasza największa troska. Wobec ograniczonych możliwości finansowych musi bardzo wnikliwie podchodzić do tych zagadnień, aby doprawdy sprawiedliwie dzielić.

Dobrze wiemy z praktyki obozowej, że silniejszy prędzej dobijał się do miski. Nie zamykając oczu na prawdę, powiedzmy sobie szczerze, że nie zawsze i nie wszędzie trafiają do naszych placówek najbardziej potrzebujący. Zadaniem Sekcyj Opieki Społecznej Okręgów i Referatów Op. Społ. Kół jest stosunki ten naprawić. Sam fakt przebywania w obozie nie daje prawa do korzystnia z opieki finansowej Związku. Zdrowi i silni koledzy mogą sobie sami radzić! Zapomogi, sklepy, koncesje, są dla tych, którzy nie dadzą sobie rady bez tej pomocy.

Obowiązkiem nas silnych, jest wyciągnąć z suteryn kolegów. Ambicją naszą jest, by nikt, ponoszący skutki przebywania w więzieniu lub obozie hitlerowskim nie został bez pomocy!

Wiemy dobrze jak brak nam społeczników, jak jesteśmy wszyscy przeciążeni pracą — obecnie tylko wspólny wysiłek najlepszej części naszej braci więźniarskiej może dać pozytywny wynik.

Zarządy Okręgów muszą dbać o to, by ich Sekcje Opieki Społ kierowane były przez najlepszych kolegów, do których możemy mieć 100 proc. zaufania że nie zbagatelizują sobie tej pracy! To samo w Kołach Nie może być nieporozumień ani animozji osobistych, które by utrudniały pracę. Pamiętajmy, że tu chodzi o naszych kolegów, którzy oczekują na podanie im ręki, że jeśli ta pomoc nie nadejdzie na czas — może być już za późno! Fundusze nasze muszą trafić we właściwe miejsca!

Sprawozdanie z właściwego przeprowadzenia akcji opieki społecznej musimy złożyć przed Władzami Państwowymi — gros naszych funduszów, to subwencje z koncesyj monopolowych. Obowiązki te podkreślają jeszcze raz sprawność naszych prac i konieczność terminowych rozliczeń. W I kwartale R.O.S. zdecydowało przedłużyć termin rozliczeń, a to ze względu na trudności pierwszego okresu naszej pracy. Nie chcemy wstrzymywać akcji kolonii letnich, akcji leczniczo - wypoczynkowej, zapomogowej itp. Zagadnienia są pilne i wierzymy, że postanowienia Zjazdu delegatów okręgowych S.O.S. zostaną wykonane! Wierzymy, że teren zda egzamin i akcja nasza przybierze coraz szersze kręgi.

Rada Opieki Społecznej zwraca się z gorącym apelem do wszystkich członków Związku o zrozumienie naszych zadań i współpracę w jak najlepszej ich realizacji.

Przewodnicząca Komitetu Wykonawczego
(—) Dr Alina Tetmajer

Prof. ZAWADZKI STANISŁAW
Skarbnik główny P. Z. B. W. P.

O uspołecznienie gospodarki

Wydaje się, że z grubsza wyczerpaliśmy temat, odpowiadając na trzy zasadnicze pytania: 1) dlaczego Związek prowadzi działalność gospodarczą, 2) jakie są wytyczne i formy tej działalności, 3) jakie są z niej realne korzyści.

PZBWP prowadzi działalność gospodarczą. Tymczasem wynikającą z założeń statutu. Wczytując się weń stwierdzamy, że dla realizacji zawartych tam celów, Związek winien zająć się potrójną działalnością: ideologiczną — najpoważniejszą, jeśli chodzi o treść, opiekuńczą — najważniejszą co do zakresu oraz gospodarczą. I to jest jasne, że ta ostatnia musi być tym rozleglejsza, im głębsze będą wysiłki Związku czy to w dziedzinie pracy dla odbudowy i przebudowy Polski, czy utrzymania pokoju i węzłów międzynarodowego braterstwa, czy zorganizowania wśród członków opieki lub samopomocy.

Oczywista, że na te potrzeby nie wystarczą dochody ze składek, które mniej więcej wynoszą tyle tysięcy złotych, jak liczba Kół. Nie możemy, a nawet nie powinniśmy liczyć na pokrywanie tych potrzeb przez Skarb Państwa, które jest w tak trudnej sytuacji finansowej po bestialskim zniszczeniu naszego kraju. To też zostajemy zdani na konieczność zaradzenia tym brakom we własnym zakresie.

Tu zgóry zakładamy, że działalność gospodarcza musi mieć charakter służby w stosunku do 2 pierwszych i że nigdy nie powinno się dopuścić do tego, aby mogła ona być bardziej wyróżniana, określać się większym walorem, czy zyskać dla siebie lepsze miejsce. Zwracamy więc baczną uwagę na utrzymywanie właściwej hierarchii ważności.

Aby lepiej zdać sobie sprawę z charakteru omawianej działalności, uprzytomnijmy sobie jakie są obowiązujące wytyczne.

Otóż działalność gospodarcza PZBWP ma na celu:

1) zdobywanie środków materialnych dla prowadzenia pracy organizacyjnej i samopomocowej;

2) uspołecznienie życia gospodarczego w formach, wytkniętych przez czynniki państwowe;

3) dążenie do wyrównania zniszczeń wojennych oraz współdziałanie w ogólnej odbudowie naszego Państwa.

Prace gospodarcze PZBWP iść będą po linii uzupełnienia prac sektora państwowego bądź spółdzielczego, tak w przemyśle, jak i handlu.

PZBWP doceniając znaczenie połączonych prac gospodarczych całego kraju (jeden, a nie kilka ustrojów gospodarczych) zawsze będzie współpracował z odpowiednimi czynnikami, stawiając jednak zastrzeżenie, by prace te nie umniejszały stanu majątkowego PZBWP.

PZBWP w pracach ogólno-gospodarczych będzie dążył do podniesienia poziomu naszego życia ekonomicznego, głównie przez podtrzymanie i wykorzystanie przysłowiowej zaradności życiowej swoich członków.

Wreszcie jeszcze jedno: w pracach swych kierujemy się dążeniem centralizowania inicjatywy, opinii i nadzoru oraz decentralizacji wykonawstwa.

Jeśli chodzi o kwestię strukturalną, to dla prac organizacyjnych przy Zarządach Głównym i Okręgowych istnieją wydziały gospodarcze, zaś dla spraw koncepcyjnych, kordynacyjnych i kontrolnych, jako ciało pomocnicze o charakterze fachowym jest czynna w Warszawie Główna Rada Gospodarcza.

Związek prowadzi sklepy, zakłady pracy.

Jeśli chodzi o sklepy, to chyba większość ludzi w Polsce zna już naszą instytucję gospodarczą, t. zw. „CHD". Liczy on dziś 300 sklepów, głównie z materiałami odzieżowymi. Przez tę formę pracy chcieliśmy się przyczynić do uspołecznienia handlu. Uważaliśmy, że w zagadnieniu wymiany, na równi ze sprawą pomniejszenia ogniw pośrednictwa, stoi kwestia zorganizowania i przekształcenia charakteru samego pośrednictwa.

Również odeszliśmy od ciasnego poglądu ekonomicznego w tym, że u nas, cena nie tylko zależy od popytu i podaży, ale i od kosztów handlowych. To też, gdy państwo w zakresie regulacji cen zdecydowało się interweniować w sposób możliwie najbardziej stanowczy, zgłosiliśmy się jako pomoc w charakterze dobudówki przy P.C.H. Mamy głębokie przeświadczenie, że rozprowadzane przez nasze sklepy C. H. D. towary, trafiały do rąk odbiorcy z najpewniejszym zachowaniem cen, przez Rząd wyznaczonych.

Co się tyczy zakładów wytwórczych, to ich organizowanie uważamy za początek najbardziej istotnej i przyszłościowej naszej pracy gospodarczej. Uprzywilejowanie działalności produkcyjnej jest bowiem najpewniejszym i najszybszym sposobem podniesienia stopy życiowej, kultury i techniki. Interes produkcji słusznie jest określany jako prainteres spożywczy. Od produkcji dóbr kapitałowych i od inwestycji przede wszystkim zależy dobrobyt. Wymiana jest dopełnieniem produkcji. W normalnym życiu gospodarczym, gdzie interwencyjność w zakresie cen nie jest tak istotną, do wymiany należy podchodzić od strony organizatora produkcji.

W następnym okresie czasu nasze sklepy chcielibyśmy widzieć jako miejsca zaopatrzenia naszych zakładów w surowce oraz miejsca sprzedaży artykułów, wytwarzanych przez nasze zakłady produkcyjne. Dziś więc poczynamy organizować te zakłady.

W odniesieniu do zespołów pracy wychodzimy tu z założenia, że obecnie ogromną jest podaż pracy kwalifikowanej i niesłychanie wysoka cena robocizny rzemieślniczej. Możemy pomóc państwu wydatnie przez zorganizowanie takich grup pracy, które od swych członków żądałyby świadczenia pracy za godziwy zarobek. Prócz odejścia od egoizmu te grupy związałyby się z zasadami społecznego działania przez usunięcie najemnictwa, uchylenie poniżenia i znieprawienia pracy. Jesteśmy przekonani, że od naszych kolegów, wychowanych we współżyciu w obozach, możemy się spodziewać takiego ustosunkowania się do ich zadań. I nie zawiedliśmy się. Próbnie zorganizowane Rzemieślnicze Grupy Odbudowy Warszawy są nadal czynne.

To wszystko nie wyczerpuje zakresu naszej działalności gospodarczej, gdyż na nią składa się jeszcze możliwie sprawne, racjonalne i oszczędne administrowanie majątkiem Związku w postaci ośrodków szkoleniowych, domów wypoczynkowych i sierocińców.

Na zakończenie kilka liczb, świadczących o dotychczasowych osiągnięciach.

C. H. D. w swych 300 sklepach zatrudnia 1 500 naszych członków i podopiecznych.

Przeciętny obrót miesięczny jednego sklepu wynosi 1.000.000 zł.

Pod opieką Centrali pozostają 3 duże zakłady wytwórcze oraz 2 szwalnie.

Okręgi zaś mają 21 zakładów wytwórczych i przetwórczych.

W rejestrze Rzemieślniczych Grup Odbudowy Warszawy figuruje 150 członków.

W administracji Związku znajduje się 7 majątków rolnych (ośrodki), 18 domów wypoczynkowych i sanatoriów oraz 3 sierocińce.

Praca w okręgach

Polski Związek b. Więźniów Politycznych w dn. 1 kwietnia br. brał udział w pogrzebie oraz złożył wieniec na grobie gen. Karola Świerczewskiego. Delegacje Związku były obecne na lotnisku w czasie przybycia samolotu ze zwłokami oraz brały udział w manifest. pochodzie w czasie pogrzebu, niosąc wieniec.

W rocznicę powstania żydowskiego w Warszawie w dniu 20 kwietnia br. Polski Związek b. Więźniów Politycznych wziął udział w uroczystej akademii ku czci poległych Żydów oraz złożył wieniec na Grobie Bohaterów Getta.

*

Okręg Warszawski w I. połowie br. wydał na opiekę społeczną 5 i pół miliona zł na cele lecznicze, opiekuńczo-wychowawcze, zdrowotne, stypendialne i warsztaty pracy.

*

Łódź. — Okręg Łódzki posiada na szeroką skalę zakrojoną pomoc lekarską. Ilość udzielanych porad lekarskich idzie w tysiące.

Do dyspozycji Okręgu jest 37 lekarzy, 3 dentystów, 2 pielęgniarki, rekrutujących się spośród b. więźniów politycznych. Członkowie Okręgu korzystają bezpłatnie z poradni przeciwgruźliczej, przeciwwenerycznej, przeciwjagliczej oraz zakładu rentgenowskiego PCK oddał do dyspozycji chorych członków Związku miejsca w sanatorium w Zakopanem i pod Łodzią.

Kielce. — Okręg kładzie duży nacisk na rozwój życia organizacyjnego na swoim terenie. Na zjeździe prezesów kół okręgu uchwalono i omawiano cały szereg spraw, dotyczących pomocy dla b. więźniów politycznych, jak również wdów i sierot, będących pod opieką Okręgu.

Katowice. — Okręg przeprowadził akcję zbierania podpisów, popierających żądanie Rządu Polskiego w sprawie podpisania traktatu pokojowego z Niemcami w Warszawie. W ciągu 3 dni Okręg zebrał ponad 200 000 podpisów. Na czoło tej akcji wysunęło się Koło Chorów-Stary, które na 13.000 mieszkańców w ciągu 24 godzin zebrało przeszło 10 tys podpisów.

Okręg posiada na terenie 37 świetlic. Sekcja Młodzieżowa przy Zarządzie Okręgu stworzyła własny fundusz stypendialny, z którego korzysta to około 200 uczącej się młodzieży. Zarząd Okręgu przeprowadza akcję zakładania przy kołach bibliotek. Najlepiej zorganizowana biblioteka znajduje się przy Kole w Poraju, licząca ok. 1500 dzieł.

*

Kraków — Sekcja Młodzieżowa Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych otrzymała od kupiectwa krakowskiego, zapomogi na łączną sumę 20.000 zł. z przeznaczeniem na najbiedniejszych b. więźniów politycznych.

Począwszy od 1 maja br Sekcja ta organizuje wycieczki po Krakowie, zapewniając b. więźniom politycznym innych Okręgów noclegi i wyżywienie. Udział w wycieczce należy zgłosić conajmniej na 10 dni przed przyjazdem pod adresem: Sekcja Młodzieżowa Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych — Kraków, Basztowa 8.

Wrocław — Komitet Wykonawczy Sekcji Młodzieżowej PZBWP zwraca się z apelem do wszystkich Dyrekcyj i Samorządów Szkolnych w Polsce, a przede wszystkim do kolegów b. więźniów politycznych o zbieranie polskich książek dla b. więźniów polit. Okręgu Wrocławskiego. Książki należy nadsyłać pod adresem: Wrocław, ul. Rzeźnicza Nr. 5, dla Sekcji Młodzieżowej PZBWP.

ZJAZD W BIELSKU

Dn. 21 kwietnia br. odbyło się w Bielsku Walne Zebranie Koła, w którym wzięli udział kol. kol.: Sekretarz Generalny inż. Łęski, z-ca Sekr. Gen. Tarasiewicz, z-ca Sekr. Okr. kol. Cofała.

Miejscowe władze, partie polityczne i organizacje społeczne były reprezentowane bardzo licznie z wicestarostą Kapuścik'em i wice-prezydentem miasta na czele.

Zebranie odbyło się w odświętnie przybranej sali hotelu „Pod pocztą".

Po sprawozdaniach kol. prezesa Nogaja Bernarda z Walnego Zjazdu Okręgu w Katowicach oraz z działalności Zarządu Koła, uzupełnionego sprawozdaniem kol. skarbnika i sekretarza zebranie udzieliło absolutorium ustępującemu Zarządowi oraz złożyło podziękowanie za dotychczasową pracę.

Nast. Sekr. Generalny wygłosił bardzo obszerny referat ideologiczno-organizacyjny, w którym omówił najistotniejsze sprawy Związku. Po nim przemawiał kol. Cofała. Obaj mówcy podkreślali w swych przemówieniach niebezpieczeństwo odradzającego się faszyzmu hitlerowskiego i wskazywali jako jedyną drogę do przeciwstawienia się — jak najsilniejsze zcementowanie narodu polskiego w jak najściślejszej braterskiej współpracy z narodami słowiańskimi.

Po wyborze nowego Zarządu, na czele którego stanął dotychczasowy prezes kol. Nogaj Bernard, zebrani rozpoczęli ożywioną dyskusję, w której ostro występowali przeciwko rehabilitacji volksdeutsch'ów, którzy nawet na naszych ziemiach szukają dróg powrotu do normalnego życia, po to tylko, aby w spokoju knuć dalej swe zbrodnicze plany.

Omawiano szereg konkretnych wypadków, w których stroną pokrzywdzoną okazali się nasi koledzy, b. więźniowie, a stroną triumfującą zrehabilitowani vlksdeutsche, a nawet, jak się okazało członkowie NSDAP.

Zebranie uchwaliło rezolucję, wzywającą do nieugiętej walki z niemczyzną, stojąc na stanowisku, że słowo „niemiec" pokrywa się z pojęciem hitleryzm i faszyzm.

100.000 ZŁ. NA POWODZIAN OD B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Zarząd Główny Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych przekazał Nadzwyczajnej Komisji Pomocy dla Ofiar Powodzi kwotę 100.000 zł.

Dnia 26 kwietnia 1947 roku zginął śmiercią tragiczną w Ondrasowie były więzień obozu koncentracyjnego Mauthausen, członek ruchu oporu w obozie i wybitny działacz Czeskosłowacki, serdeczny przyjaciel Polski i Polaków

† ś. p.

OTAKAR NESVADBA

Okręgowy Inspektor oświatowy w Sumperku, nadporucznik czeskosłowackiej Armii.

W Zmarłym tracimy Wiernego Towarzysza i Kolegę doli więźniarskiej, Szlachetnego Człowieka i wybitnego obywatela, dążącego do Zbliżenia Narodów, wytrwałego bojownika o Wielką Sprawę.

Cześć Jego Pamięci!

Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentrac.

†

Odchazim od Vas drazi,
pozel nani moje zustava s Vami
a verte jen, ze zde nebudete sami.

Hlubokym žalem sklíceni oznamujeme vsem prátelum a známym truchlivou zprávu o umrtí naseho vroucne milovaného manžela, otce, bratra, strycka, svagra a syna, pana

OTAKARA NESVADBY,

OKRESNIHO OSVETOVENO INSPEKTORA V SUMPERKU, NADPORUCIKA CSL. ARMADY V ZALOZE A VYCVIKOVEHO REFERENTA SVAZU CSL. HASICSTVA.

Zemrel nenadále dne 26. dubna 1947 v Ondrasove u Rymarova ve veku 46 let.

S drahym zesnulym se rozloucíme V Sumperku dne 28. dubna 1947.

Jménem truchlící rodiny:

Jan a Anna Nesvadbovi, rodice. **Jirina a Jan,** deti.

Kamila Nesvadbova, manželka

„Prawdziwy Żyd" makabryczna wystawa w Inowrocławiu

W Inowrocławiu otwarto ostatnio wystawę obrazującą ogrom zbrodni hitlerowskich popełnionych na terenie Polski, w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Oprócz 2 tysięcy zdjęć wystawa zawiera również makabryczne eksponaty m. in.: nóż z kości ludzkiej do otwierania listów, na którym znajduje się wyryty napis: „Echter Jude" (Prawdziwy Żyd) — pantofle wykonane z włosów kobiecych, poduszkę z włosów, skórę wyciętą z pleców księdza w obozie koncentracyjnym Gusen i spreparowaną na pergamin, popielniczki wyrabiane z czaszek skazańców i t. p.

Poza tym w specjalnej sali zgromadzono kolekcję fotografii obywateli Inowrocławia zamordowanych przez Niemców w miejscowym więzieniu.

Druk. Spółdz. Wyd. „Wiedza" „Robotnik" Nr 1 B—31..

Poszukujemy

1. Szolc Zygmunt ur. 28.1.1898, więzień obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen, nr. 17766. W obozie tym przebywał od lutego lub marca 1944.

Ew. wiadomość kierować: Szulc Andrzej, Milanówek, ul. Fiderkiewicza 26 m. 2.

2. Stempiński Jakub ur. 24.7.1919 w Radomyślu, aresztowany w Radomsku, więzień obozu konc. Gross-Rosen. Zawiadomić siostrę — Bąk Marię, Radomsko, ul. Przedborska nr 1.

3. Kowalski Zenon ur. 12.5.1913, aresztowany 16.5.44. Więziony w Chodakowie i na Pawiaku. Poszukuje matka, W-wa, ul. Wspólna 46.

4. Toczyłowska Józefa wywieziona po powstaniu warsz. do obozu konc. w Ravensbruck, nr. 64191, blok 28.

5. Toczyłowski Kaz. ur. 24.9.1922, więziony w Mamburgu i Kiel. Zawiadomić ojca Toczyłowskiego Józefa, Jelenia Góra, Dolny Śląsk, Teatr Miejski.

6. Zielezny Józef aresztowany w 1944 przez Gestapo, wywieziony do Gross-Rosen, nr. 63241, blok 13. Wiadomość kierować do redakcji.

7. Wilczyński Adam wywieziony z Bielan k/W-wy po powstaniu do Gross-Rosen. Wiadomość kierować do redakcji.

8. Zamecki Zygmunt ur. 16.4.1885, wywieziony podczas powstania do Oranienburga, potem do Buchenwaldu. Wiadomość kierować: B. Zamecka, Mielec, blok 117 m. 21.

9. Wszyscy, którym cośkolwiek wiadomym jest o losie więźniów, ewakuowanych w lipcu 1944 **z więzienia białostockiego,** proszeni są o łaskawe nadsyłanie informacji na adres redakcji naszego pisma.

10. Grabowski Henryk ur. 5.3.1927 w Poznaniu, aresztowany w obławie we Włochach pod W-wą, dn. 16.9.44 i wywieziony do Oświęcimia. W listopadzie 1944 przewieziony do Flossenburga. Przypuszczalny numer 22622 lub 22624. Wiadomość kierować: Grabowski Leon, Poznań, ul. Strusia 9.

11. Kiełbusiewicz Zygmunt — Stefan ur. 6.1.1917 we Lwowie, więzień Oranienburga, nr. 67679, blok 8. W obozie tym przebywał od czerwca 1943. Ostatnia wiadomość w październiku tegoż roku. Wiadomość przesłać matce, Stefanii Kiełbusiewicz, Wrocław, ul. Traugutta 123.

12. Siek Stanisław ur. 26.4.14. Więzień obozu konc. Oświęcim, nr. 14245. Ostatnią wiadomość otrzymano 8.6.41, przebywał wówczas na bloku 17-a. Wiadomość kierować: Siek Julia, Huta Deręgowska nr 14, Ulanów, woj. Rzeszów.

13. Kamiński Piootr ur. 26.6.1881. Aresztowany w Chorzowie w październiku 1939, ostatnie 2 lata przebywał w obozie konc. Sachsenhausen — Orianienburg, nr. 20636. Ostatnia wiadomość w styczniu 1945. Poszukuje żona Pelagia Kamińska, Chorzów, ul. Sienkiewicza 2.

14. Witkowski Wład. ur. 30.8.1908 w Ligocie Wielkiej, pow. Miechów, aresztowany 15.5.1942 w Krakowie, przewieziony do Oświęcimia nr 67171, potem do Neuengamme nr. 48648. Poszukuje Witkowska Wanda, Chorzów, ul. Bytomska 16.

15. Masiczak Zygmunt ppor. W. P. 3-go pułku art. Zamość, ur. 11.4.1914 w Lubaczowie, aresztowany 22.12.41 we Lwowie na nazwisko Gutowski Tadeusz, Zygmunt. Osadzony w więzieniu przy ul. Łąckiego (Lwów), następnie w Drohobyczu (Brygidki). Poszukuje matka Masiczakowa Elżbieta, Gliwice, ul. Świętojańska 50.

16. Dajski Mieczysław - Franciszek ur. 3.31887 w Lipnicy, zam. do 1939 w Gnieźnie, wysiedlony przebywał w W-wie, ul. Puławska 117 do powstania, w czasie którego został wywieziony w niewiadomym kierunku.

17. Dajski Ziemowit - Ludomir ur. 19.1.1917 w Bydgoszczy, b. podchorąży, przebywał razem z ojcem, wywieziony w czasie powstania. Poszukuje Dajska Ojcumiła — Gniezno, ul. Libelta nr. 15.

Prosi się p. Głowackiego Leona, zamieszkałego w W-wie, ul. Puławska 117 o łaskawe skomunikowanie się z poszukującą.

18. Mirkowski Mikołaj ur. 10.10.06, zam. w W-wie przy ul. Śliskiej 6/9 muzyk, aresztowany 1940 r. wraz z całym zespołem, wywieziąny do Gusen - Mathausen. Nr. 24503. Poszukuje Mirkowska Bronisława, zamieszkała w Klecznie k/Wrocławia, ul. Świdnicka 33.

19. Strzelczyk Jerzy ur. 1908 r. w Piotrkowie Tryb., aresztowany 15.11.1942 w tymże mieście, wywieziony do Majdanka 7.1.43 r. Poszukuje matka Strzelczykowa Józefa, zamieszkała w Słupsku.

Niemiecki Związek Ofiar Faszyzmu
aprobuje wyrok na Hoessa i domaga się ukarania przestępców

W gmachu Opery Berlińskiej odbyło się zebranie Związku Ofiar Faszyzmu, na którym przemawiali byli więźniowie polityczni Oświęcimia. Mówcy opisali obszernie okrucieństwa, jakich byli świadkami w obozie, przy czym jeden z nich, Bruno Paum mówiąc o warszawskim procesie Hoessa, na którym występował jako świadek, wyraził żal, że wraz z byłym komendantem Oświęcima nie zasiedli na ławie oskarżonych dyrektorzy koncernów I. G. Ferben-Industrie, Kruppa i Siemensa.

By'y więzień Baum oświadczył że z okazji procesu, przeciwko wydanemu Polsce kierownikowi „Politische Abteilung" w Oświęcimiu Granbnerowi, należy postawić przed sądem również innych uczestników zbrodni hitlerowskich a więc przede wszystkich magnatów przemysłu niemieckiego, którzy korzystali z niewolniczej pracy więźniów wszystkich niemieckich obozów koncentracyjnych.

„Krwawy Marian" z Oświęcimia
na szubienicy

W Jeleniej Górze aresztowany został przed 2 miesiącami 37-letni Marian Czerkaski, który w latach 1941-45 przebywał w Oświęcimiu. Czerkaski początkowo jako vorarbeiter, po tym untercapo, a następnie capo postępował tak bestialsko z więźniami, że w obozie zdobył miano „Krwawego Mariana".

Po wyzwoleniu Oświęcimia przez wojska alianckie, Czerkaski nie wrócił do Złoczowa, skąd pochodził, osiedlając się w Jeleniej Górze, gdzie pracował jako piekarz.

Na rozprawie w trybie doraźnym Czerkaski tłumaczył się rozkazami władz niemieckich, zaprzeczając zeznaniom świadków, którzy ponownie potwierdzili zbrodniczą działalność oskarżonego. Sąd po naradzie wydał wyrok skazujący Czerkaskiego na karę śmierci przez powieszenie.

Zarząd Polskiego Związku B. Więźniów Politycznych Koło Zakopane poszukuje dobrego fachowca czapnika, kapelusznika na warunkach bardzo dobrych według umowy. Zgłoszenia przyjmuje Sekretariat Związku. Posada do objęcia natychmiast.

Zmarli w Buchenwaldzie

1) Nr 72044 Lange Mieczysław, zmarł 16.9.44, urodz. 15.1.00; 2) Nr 69584 Pedo Edward, zmarł 5.10.44, urodz. 1.10.83; 3) Nr 74078 Lazdowski Adolf, zmarł 5.10.44, urodz. 5.8.05; 4) Nr 72110 Frenczyk Paweł, zmarł 17.10.44, urodz. 30.12.79; 5) Nr 71587 Frączak Jan, zmarł 27.10.44, urodz. 24.8.91; 6) Nr 72779 Dalba Eugieniusz, zmarł 28.10.44, urodz. 12.12.87; 7) Nr 96291 Dworzyński Wacław, zmarł 29.10.44, urodz. 2.7.05; 8) Nr 95289 Markiewicz Zygmunt, zmarł 2.11.44, urodz. 12.11.91; 9) Nr 73044 Iliński Czesław, zmarł 2 11.44, urodz. 31.8.24; 10) Nr 72768 Komorowski Stanisław, zmarł 4.11.44, urodz. 28.4.98; 11) Nr 21239 Tarka Jan, zmarł 4.11.44, urodz. 22.12.22; 12) Nr 96210 Karasiński Kazimierz, zmarł 6.11.44, urodz. 14.7.11; 13) Nr 72713 Labentowicz Stanisław, zmarł 13.11.44, urodz. 17.11.82; 14) Nr 93059 Klimaszewski Stanisław, zmarł 20.11.44, urodz. 23.4.08; 15) Nr 72659 Kowalczyk Leon, zmarł 23.11.44, urodz. 19.11.00; 16) Nr 96257 Kuligowski Jan, zmarł 27.11.44, urodz. 20.12.04; 17) Nr 93940 Dudziński Feliks, zmarł 30.11.44, urodz. 11.9.09; 18) Nr 72177 Magnacki Andrzej, zmarł 1.12.44, urodz. 21.11.81; 19) Nr 72951 Darmaszek Lucjan, zmarł 2.12.44, urodz. 1.1.00; 20) Nr 92971 Góralski Henryk, zmarł 4.12.44, urodz. 14.3.03; 21) Nr 50636 Piątek Wacław, zmarł 5.12.44, urodz. 4.20.03; 22) Nr 73019 Anuszewski Franciszek, zmarł 7.12.44, urodz. 4.9.94; 23) 92934 Dębiński Zygmunt, zmarł 8.12.44, urodz. 28.9.94; 24) Nr 92900 Bulka Mikołaj, zmarł 8.12.44, urodz. 9.2.96; 25) Nr 72335 Krasnodębski Izydor, zmarł 8.12.44. urodz. 10.5.85; 26) Nr 71959 Dombrowski Feliks, zmarł 11.12.44, urodz. 24.11.06; 27) Nr 72422 Kujas Franciszek, zmarł. 12.12.44, urodz. 4.10.81; 28) Nr 92909 Chabara Michał, zmarł 19.9.44 urodz. 19.9.91; 29) Nr 92974 Hocławski Wacław, zmarł 15.12.44, urodz. 19 2.03; 30) Nr 6623 Zaborny Michał, zmarł 16.12.44, urodz. 5.12; 31) Nr 72974 Karwat Jan, zmarł 16.12.44, urodz. 18.7.92; 32) Nr 1860 Goreczny Tomasz, zmarł 19.12.44, urodz. 2.3.20; 33) Nr 92920 Czajkowski Ludwik, zmarł 16.12.44, urodz. 23.8.06; 34) Nr 71638 Borowski Zygmunt, zmarł 19.12.44, urodz. 24.4.07; 35) Nr 92966 Gmychowski Piotr, zmarł 19.12.44, urodz. 9.7.06; 36) Nr 72873 Kubicki Jakób, zmarł 20.12.44, urodz. 22.7.92; 37) Nr 93043 Kappes Aleksander, zmarł 20.12.44, urodz. 22.12.20; 38) Nr 93013 Jagura Izydor, zmarł 21.12.44, urodz. 2.4.00; 39) Nr 92958 Gala Lucjan, zmarł 21.12.44, urodz. 25.11.09; 40) Nr 92903 Burzyński Mieczysław, zmarł 22.12.44, urodz. 3.10.20; 41) Nr 93056 Kiljan Marian, zmarł 22.12.44, urodz. 18.7.10; 42) Nr 72233 Jagodzinski Władysław, 24.12.44, zmarł. 29.10.84; 43) Nr 93087 Kozarzewski Zenon, 24.12.44, urodz. 6.7.18; 44) Nr 93022 Jankowski Franciszek, zmarł 26.12.44, urodz. 9.10.06, 45) Nr 92925 Stępień Czesław, zmarł 27.12.44, urodz. 16.9.01; 46) Nr 93128 Maciąg Teofil, zmarł 27.12.44, urodz. 27.3.07; 47) Nr 96385 Kosk Stefan, zmarł 28.12.44, urodz. 20.8.97; 48) Nr 92923 Czajkowski Kazimierz, zmarł 28.12.44, urodz. 22.8.98; 49) Nr 51858 Zawadzki J., zmarł 29.12.44; 50) Nr 93036 Kajzer Stanisław, zmarł 29.12.44, urodz. 10.3.11; 51) Nr 92938 Dobrzański Stanisław, zmarł 29.12.44, urodz. 7.8.96; 52) Nr 92879 Bielecki Bolesław, zmarł 29.12.44, urodz. 18.2.14; 53) Nr 72728 Koczyk Bronisław, zmarł 30.12.44, urodz. 26.10.01; 54) Nr 72079 Dworecki Aleksander, zmarł 30.12.44, urodz. 2.7.01; 55) Nr 92911 Chmielewski Józef, zmarł 30.12.44, urodz. 15.2.95; 56) Nr 71665 Kunowski Józef, zmarł 30.12.44, urodz. 19.11.82; 57) Nr 93004 Handwerg Włodzimierz, zmarł 31.12.44, urodz. 9.8.94; 58) Nr 48293 Piwek Jan, zmarł 16.7.44, urodz. 30.5.04; 59) Nr 71865 Lampert Edmund, zmarł 31.12.44, urodz. 28.5.08; 60) Nr 93068 Konicki Walery, zmarł 31.12.44, urodz. 30.9.03; 61) Nr 72589 Krzyszczak Stefan, zmarł 31.12.44, urodz. 14.12.13; 62) Nr 99108 Serczyński Stanisław, zmarł 31.12.44, urodz. 15.4.04; 63) Nr 92959 Gałązka Wojciech, zmarł 1.1.45, urodz. 20.4.91; 64) Nr 93152 Maszkiewicz Kazimierz, zmarł 1.1.45, urodz. 1.11.09; 65) Nr 93123 Lewicki Henryk, zmarł 1.1.45, urodz. 7.12.18; 66) Nr 72961 Karczewski Jan, zmarł 2.1.45, urodz. 23.12.93; 67) Nr 72248 Ćwiek Stefan, zmarł 3.1.45, urodz. 11.9.23; 68) Nr 77532 Pacholski Stefan, zmarł 3.1.45, urodz. 1.1.05; 69) Nr 93079 Kowal Józef, zmarł 3.1.45, urodz. 18.3.09; 70) Nr 71703 Kusyk Józef, zmarł 3.1.45, urodz. 20.3.12; 71) Nr 92904 Burzyński Wacław, zmarł 3.1.45, urodz. 19.11.95; 72) Nr 93025 Jarosz Henryk, zmarł 3.1.45, urodz. 15.7.99; 73) Nr 71974 Klimkowski Piotr, zmarł 4.1.45, urodz. 20.6.91; 74) Nr 72161 Kowalski Władysław, zmarł 5.1.45, urodz. 4.9.91; 75) Nr 93099 Kubański Józef, zmarł 5.1.45, urodz. 19.3.05; 76) Nr 33981 Furmaniak Narcyz, zmarł 5.1.45, urodz. 20.8.23; 77) Nr 93121 Lewandowski Leopold, zmarł 5.1.45, urodz. 22.1.18; 78) Nr 72838 Bruszewski Ignacy, zmarł 5.1.45, urodz. 14.7.04;